

RAFAŁ WOJACZEK

(W sieci zebrał [Mandragora76](#))

MOJA PIOSNKA

(A.D. 1969)

Moje słowo, Twego słowa pogłos
Jakże wąty, przecież sprzymierzony
Z wiernym rymem, rytmem wspomóżony,
Bywa czasem nie tylko ulotką.

Moja nędza, Twojej nędzy siostra
Młodsza, jeszcze jej sukienki nosi,
Lecz doprasza się - pilnie podnosi-
Ręki, która by do szczętu zwlokła.

Moja wina, Twojej winy krewna
biedna, jednak gdy okrucieństwo splendoru
Połknie, wtedy, biorąc się na sposób,
Sama sobie na krzyż składa drewna.

Moja wiara, twojej wiary córka
- nie wiem: mądra czy głupia; imienia
Nie przyzywa, milcząc się uśmiecha,
Jakby tylko łaskotała włócznia...

BYŁA POTRZEBA

**Była potrzeba życia, była śmierci potrzeba.
Była potrzeba wiersza, potrzeba miłości.
Była potrzeba Ciebie i Królową Polski
Nazywałem Cię wtedy na użytek wiersza.
Była potrzeba wódki i potrzeba śliny,
I piłem i zarówno smakowałem mydliny.
I gdy oszukiwałem na użytek potrzeby
Życia, z oszustwem zaraz rósł rachunek śmierci.**

WIESZ JEST MAŁA RADOŚĆ

**wiesz jest mała radość
ja tę radość
ja chciałbym
żeby rosła**

**ta radość ona jest duża
moi bracia okrutni umarli
a może żyją ale nie pamiętam**

**więc kiedy idę ulicą
zbaczam
i zrywam kwiatek nieostrożny
stokrotkę**

**tę stokrotkę przybliżam do twojej twarzy
i śmieję się głośno
kiedy odnajduję podobieństwo**

**a jeszcze głośniej się śmieję
kiedy stwierdzam
różnicę**

**ty wiesz
to co cię poróżnia z kwiatem
to jest nasza miłość
wzajemna**

PIERWSZY ZNAK NA TEJ KARCIE (...)

**Pierwszy znak na tej karcie czyż nie jest rękawiczką
Ciśniętą mi przez tego Boga małpę złośliwą,
Który mieszkając w klatce
Czaszki okrutnym rankiem**

**Wzywa na wschodzącą ziemię tradycji polskiej,
Zmuszając, bym naprędce sporządził pewne ostrze
Giętkiej linijki? - Jeśli
Mam w starciu tym zwyciężyć,**

**Dopóty muszę noże ciągle nowe hartować
Póki nie spiszę wiersza na śmiech i drwiny Boga,
Który chociaż upadnie,
Przecież znów zmartwychwstanie**

**(bez tytułu, a jako prolog się jawi,
nawet w tomie wierszy,
jest jako pierwszy)**

KIM JEST TEN, CO SIĘ JAWI W LUSTRZE (...)

**Kim jest ten, co mi się jawi w lustrze
Nie kobietą ani też osobą
Mgły, tylko tak okrutnie sobą,
Że miejsce w almanachu dotąd puste?**

**Kim jest ten, co z mojego kieliszka
Pijąc nie pijakiem jest, chociaż
Podejmowany przez policję z błota
Za cechowego brany jest towarzysza?**

**Kim jest ten, co moim długopisem
Wypisuje moje wiersze
I w moim łóżku moją żonę bierze?
Kim jest ten, co przed chwilą wyszedł?**

WIEM KTO TO JEST

**Wiem kto to jest
ale bez wzruszenia
Nie p a t r z ę na niego
ale go o g l ą d a m
Już tylko wiedza oschła**

**Teraz
kiedy wisimy obaj
na jednej belce
pod zaciągniętym niebem**

**strażnik może zaświadczyć
między nami jest nic**

WYROK

**Ojciec
Nie zna Freuda
Tragików pobieżnie
Ja też nie znam**

**Więc motywy pozostaną niejasne
Nic nie wyjaśni
powoływanie się na pokrewieństwo**

**Tak, krew to pewne
jest jej nadto
ślady na sprzętach
na ścianie
kałuża na podłodze
Ale nikt nie wpada w panikę
nic że ręcznik
nie jest dobry tampon**

**Mówi jest jeszcze sposób
Pozwolić by przyschło**

ojciec mówi
ręka znów ostrze niesie
w tej dwoistości
jest synchronizacja
krew za słowo
Czy odpowiada to ojcu
Ojciec nie odpowiada

Umarł

MÓJ PIES BARDZO PRZYJEMNY

mój pies bardzo przyjemny
on jest brzydki śmierdzący
ale on sypia w łóżku

on sypia z moją matką
która go kocha bardzo boleśnie
więc skowyczy i próbuje uciekać
ale on nie zna mojej matki
choć zna ją od tak dawna
moja matka jest starszą kobietą
i wie co robi
więc mój pies jest bardzo mizerny
i źle mu patrzy z oczu

za to moja matka ma się dobrze
moja matka ma się coraz lepiej

tylko mój pies bardzo przyjemny
jest coraz mniej mój

ale ja kocham moją matkę
i chociaż psa też kocham bardzo
przecież musiałem wybrać

W POWIECIE

W tym powiecie gdzie się przecież znalazłem
oni mówią: owoc kazirodztwa
oni mówią: rozbierz się
stoję nago

Najpierw mi pies
obwąchał odrośla
ale go kopnęła pani Ludka
i sama obwąchuje na czworakach
potem bierze delikatnie w usta

Kiedy wstaje i mówi
zwyciężyłeś Galilejczyku
nic nie rozumiem

Ale oni dokoła
każdy kiwa że tak
kłaniają się
padają

Więc ja
taki jestem szczęśliwy
że się nie obudzę

SEZON IV

(jest sen
ale nie ma snów

są sny
wtedy się nie śpi)

KLUB

Klub

**Patrzy na mnie przez dno szklanki
Oko
Pani w spodniach z głową
Poci się w kroczu**

**Czy pan może jest pederastą
bo ja walczę z odwrotnej pozycji
Mówi że nie bo mrówki**

**Kiedy ja umierałem
to sobie skracałem
odmawianiem tabliczki mnożenia**

**Kiedy zbiegam na dół
i rozpinam spodnie przed pisuarem
pani znów jest
i prosi powiedzieć a**

WSPÓLNIE UŁOŻYLIŚMY DO NIEJ LIST

**Wspólnie ułożyliśmy list do niej
która mieszka i żyje w nie opalonym pomieszczeniu
choć podobno trudno powiedzieć o kimś że żyje
kiedy lekarz urzędowo stwierdził zgon**

**Ale my znamy się na tych sztuczkach
zresztą lekarz wcale nie był mężczyzną
przecież zajrzeliśmy mu pod sutannę**

**W pierwszych słowach naszego listu
donosimy jej żeśmy wszyscy zdrowi
czego i jej życzymy**

**Zaś nasza głowa
gdy na nią spojrzeć z odpowiedniego dystansu
przedstawia się imponująco
i w dalszym ciągu rośnie**

PIOTRUŚ WARIAT

**Pośladki ich smutne
i stragan
serca chudy. Córki
zimy
i braku**

**Przecież wciąż rośnie
moja szczerą głowa
na talerzu
ich głodu**

**Ale ty, czemu ci ślepnie
pleć? Murzynku
światła... udawaj!**

**Udawaj, moje życie
a policzy
za trzy dobra śmierć**

I 1967

WIECZNA AKTUALNOŚĆ NAJWYŻSZĄ CNOTĄ SZTUKI

**Wspólnie wzięliście waszą martwą siostrę
Jeden za nogi drugi za głowę ujął
I ponieśliście niedaleko O tu właśnie
W kącie podwórka żeście ją złożyli**

**I złożyliście dłonie do modlitwy
Tylko że słów wam brakło Jakoś
Zapomniało wam się więc z tej złości
Rzuciliście się na nią i na nowo**

**Obudzili: między nogi wetknęli kij od mietły
Aż poruszona tym gwałtem otworzyła oczy
Powiedziała jakieś słowo Uśmiechnęła się**

**A wy krzycząc: dziwka jaka dziwka
Bez modlitwy uciekliście zostawiając
Ją w tym kącie na kolejną śmierć**

DZIEWCZYŃKA

**Jaszczurka błyskawicy, pęknięte ucho gromu,
Szumiąca muszla deszczu, ostrze piorunochronu
Drażniące elektrycznoczarne krocze nieba
- tylko niebo osobą jest, kiedy brak człowieka
Skrytego pod pierzyną i zakopującego
W doniczce z pelargonią wszelaki ostry przedmiot:
Wsuwki do włosów, igły i druty do robótek -
I o tym wie dziewczynka, pilnie śledząca burzę
Przez niezbrojną szybę, bowiem rodzice wyszli
Z wizytą czy do kina i przed burzą nie przyszli -
Bo ona już przeczuwa - nie mówiła jej mama -
Co się dzieje z kobietą, kiedy zostaje sama.**

OSTATNIA

**To chyba z jelit Ziemi wyszły długie glisty
jedwabnej lawy: idą po wierzchołkach traw
lub nieco wyżej skoro nie czuć spalenizny
i, gdy przechodzą, żaden nie zostaje ślad.**

**Ona przez sen odkrywa nieszczęśliwy brzuch,
gdzie nic nie fermentuje: "sperma wyschła zanim
się urodziłam" - przed snem powtarza; udami
uśmiecha się i puszcza w prześcieradło śluz.**

**Lecz: "znów mnie ominęło" - zaraz będzie płakać.
Już obudzona widzi jak meandry rzek
stojące, całkiem sine, gdy poranny deszcz
jest rozżarzoną barwą, co wyparowała.**

ŹRÓDŁO

**Znacie niewysłowionych, którzy z Akademii
Mimicznej, u małp w zoo podpatrzyli gest**

**wprost spod serca: chcieć. - Serce, jeśli siedzi w gardle,
powiedzieć gestem także potrafili, lecz**

**jak gestem sprzedać słowo ssące w podniebieniu,
co jeszcze niewiadome nawet sobie; larwę**

**w kokonie flegmy; pożar, co się jeszcze nie
zatlił w stogu języka? - Więc zmyślili gest**

**nieodwołalny: granie palcami na nosie.
I zaczęli przechodzić, czyste listki, swoje**

**wargi nietknięte żadną odmianą. - Tak idąc
- nogi niosąc wysoko nad upartym progiem -**

**nareszcie przyszli do mnie, ślinę z ust mi piją
- cierpliwą rzekę splawną dla polskiej wymowy.**

JESZCZE POLSKA

**Wielka rzeka przecieka przez naszą domenę
Wypłukując żal z trzewi, ból z płuc, bunt z umysłu.**

**A jednak serca, wyspy
Niepodległe, choć wbrew nam, ostają się, pełne**

**Nieskruszonej miłości. I przez nią najgłębszy
Sen wciąż nie jest śmiertelny, bowiem ona czuwa:**

**Budzi nas, żeby róża
Jutrzenki w naszych oczach pozbyła sukienki**

**Porannej mgły. I kniemy tę niewczesną miłość,
Pilniejszą od strażnika i regulaminu.
Jeden siada na kiblu.**

**Drugi wtulił się w siennik, trzeci sobie drwiną
Radzi, a ja, starannie wyluskując z krocza
Wszy, nucę "Jeszcze Polska..."**

JAK DOWIEM SIĘ JEJ PRAWDZIWEGO IMIENIA

**Kiedy leży na brzuchu na plaży prześcieradła
i woda snu przybiera wierzę że mi opowie
Polskę dokąd odpłynie zaraz przez senne morze
by się Polakom jawnie zwidywać moja naga**

**Powie co będą krzyczeć kiedy ja na ołtarzu
lady zalanej piwem w wykadzonej kaplicy
publicznego szaletu czy na ambonie wiecu
zobaczą wychodzącą z niebieskiego oparu**

**mgły tytoniowej gestem najszybszej dłoni wszystkie
naraz zakrywającą obiektywy agentów
pobożnej informacji Którzy potem w swych ciemniach
daremnie będą chcieli wywołać ją znów z kliszy**

BOHATER

**Jest taka rzeka Jordan albo Odra
nad którą klęczy
nagi i podmywa się**

**Obrzezany ze skórki robi sobie fujarkę
i pasie
swojego Żyda**

**Jest takie miasto Jerycho czy Brzeg
skąd strzała
leci i uderza w plecy**

**i leży a żyjątko
serca nieśmiało
przymawia się o jeszcze.**

**Bo jest taka śmierć co przemknie
ledwie przez trzewia
i znów nad Polską obłok.**

MESJASZ

**Już wiatr od wschodu przechodzi kości
ludu pod bramą belwederu nieba
Już pięści krzyczą żylastą groźbę
Lud patrzy w obłok co oczy przechodzi**

**Obłok jest żaglem niewidzialnej łodzi
Lud tego nie wie: niewidzialny Regent
Już wysiadł teraz niewidzialną kosą
podcina żyłki co pulsują w kostkach**

**Lud jeszcze tego nie wie że już leży
w słonej kałuży swojej krwi - i drwi
kiedy wiatr przeszedł kości na przestrzał
w zaułkach kości Regent liże szpik**

OGÓLNIKI

1

**Światło dzienne, co mieszka w zimnej kości świtu,
miewa niekiedy adres tymczasowy w kości
Ponurego przestępcy, którym jestem ja.**

2

**Chleb powszedni, który się nie lęka dzielenia,
Głodu, ognia; którego nie można rozstrzelać,
Przecież przez żołądkowy trawiony jest kwas.**

3

**Dobra matka, co wstydzi się rosłego syna,
Kultywując kurewstwo po to, by zatrzymać
Młodość, wszak wreszcie musi potknąć się o śmierć.**

4

**Miła ojczyzna, nawet nie mit, lecz domena
Zza krat każdego nieba, bram wszelkiego piekła
Niespodziewanie we śnie odpomina się**

5

**Uczciwe społeczeństwo, które mnie wyklucza,
Nawet nie wie jak wielu głosów w sobie słucham
Prawdziwy naród mając u siebie we krwi.**

6

**Słowo polskie, plugawa gazetowa mowa,
Jeśli cenzurze wymknąć się niekiedy zdoła,
Nieregulaminowo i tak wdzięcznie brzmi.**

1969

SŁOWO DO JEDNEGO

**Zapisany do stanu pewnej nieważkości
Pismem upływającej krwi, twój nędzny pobyt
Na mdłej podłodze nocy znaczącym zarazem,
Co cię, powołanego w sferę chwały jasnej
Ponad wszelkie olśnienia i halucynacje,
Zaprawdę już przestało cokolwiek obchodzić;**

Zatem z obszarów nędzy wyniesiony siłą
Woli, co pozwoliła ci przemóc lenistwo
Noża zamyszonego nad fenomenami
Życia i śmierci, który wiedząc, że jest panem
Swej niewolnicy dłoni, owej kontemplacji
Oddać się raczył, mimo iż przecież był brzytwą;

Popadłeś w nieuchronną i nieposkromioną
Uzdą żadnej już nędzy musującą błogość.
Teraz leżysz i straszysz niepobożnie ludzi.
Pan najbardziej błękitny zaraz cię obudzi
I sprawiedliwą ręką wyciągnie za uszy
Spod ławki świtu, gdzieżeś legł w cierpliwe błoto.

JA: KSIĄŻE PEPI

Gdziekolwiek pójdę, wszędzie straszy śmiercią
Daremna: refren, gdy piosenki brak.
Jak długo można taką nieśmiertelność
Nosić jak berło?

Kiedyż nareszcie usłyszę melodię,
Którą na flecie mego berła tak
Wygra prawdziwa śmierć, że słusznie powiem:
Finis Poloniae?

OSTATNIA MODLITWA BOHATERÓW

Pani Grażynie Lisowskiej

Dokąd byśmy nie poszli, gdziekolwiek się nie udali,
W jaką stronę zwrócili się, pobiegli, pojechali
Będziemy u siebie

W któregokolwiek świata kraj byśmy się nie wynieśli,
Na jaki zachód czy tam wschód swojej krwi nie zanieśli
Będziemy dla Ciebie

**Choćbyśmy na najgłupszej mieli wisieć szubienicy
Chociażby w najciemniejszej miano trzymać nas ciemnicy
Będziemy Cię godni**

**Bo choćby pod ostatnią rozstrzelać chciano nas ścianą
Choćbyśmy przez kanałów musieli pełzać głąb czarną
Będziemy spokojni**

**I jakikolwiek nudny by nie ogarnął nas obłęd
Jakich nie będą wbijać dogmatów nam w głowę
Będziemy skupieni**

**Jaki by Kościół nie miał za wściekłych nas heretyków
Jaka władza usilnie nie tropiła - buntowników
Będziemy uprzejmi**

**Czyjąkolwiek podstępnie by nie obciążono nas winą
Czy cierpieli będziemy na pojedynkach złe zimno
Będziemy posłuszni**

**I choćby wszystkie wreszcie wyparły się nas kobiety
I jaki by wpuszczono do żył naszych strach najgęstszy
Będziemy Ci ufni**

.....

**Dziś bowiem, chociaż także ścigani i obmawiani
Ponieważ pewnej laski, żeś z nami jest, doświadczamy
Jesteśmy szczęśliwi**

październik 1969

PIOSENKA BOHATERÓW VII

**Żadnej nie żywiąc nadziei zapłaty,
Melancholijne szczęście odnalazłszy
W zaplутym barze, gdzie nam w kufel patrzy
Śmierć, wartę przy nas odprawiając czujną,**

**Której my z kufła naszego zarówno
Pić pozwalamy, nie dbając o koszty,
Choć, że brakuje nam dziesięciu groszy,
Już się z nas śmieje ten naród pobożny,**

**Dobrze ubrany oraz odżywiony,
Który z kościoła wyszedł i na obiad
Zdążając piwem apetyt podostrza;**

**Więc, choć nie wierząc, że ktoś kupić zechce,
Zapisujemy ten wiersz na serwetce
Ołówkiem od kelnerki pożyczonym.**

PIOSENKA BOHATERÓW VIII

**Kto o nas jeszcze może zadbać, gdy my, wierni
tylko tej nienawiści, która na dnie krwi
mieszkając jako miłość zarazem się śni,
sami nie dbamy? Czy są gdzieś takie kobiety,**

**matki, Polki, czy panny, czy nauczycielki,
które w ciepłej zagrodzie kuchni dadzą pić
i czułą gąbką zetrą krew z rozbitej brwi?
Które czasem nakarmią? Które mądrym ściegiem**

**zszyją rękaw koszuli i nie będą drwić,
kiedy zechcemy zwierzyć swe najnowsze winy?
Które Kosmos uciszą jednym słowem: "Śpij"?**

**Które nie będą żądać sobie w zamian nic,
tylko milcząc pozwolą iść, szukać policji
tej, co pałką nauczy Miłość Ojczyzny?**

LAMENT BOHATERÓW

**Więc tamten, jak natręta, minęliśmy świat
- jednak zdążył objaśnić butem kruche krocza
i odtąd nam po nogach ścieka ciepły szlam.**

**I zwierzęta podróżne a nawet domowa
świnia mija nas pędem jakby przeczuwała,
że to nie zwykle gówno jest - lecz zemsta świata.**

**I tak musimy nasze ciężkie spodnie nosić
z wyrazem pogodzonej z losem melancholii
- kobietę oglądamy najwyżej we śnie.**

**I cóż - jesteśmy wolni: od policji, nawet
od poborcy Kościoła; najpodlejszy pies
woli zostać kopnięty niż przez nas głaskany.**

**Ach, gdybyśmy złapali tego skurwysyna,
co nam ten świat wymyślił.**

PIOSENKA BOHATERÓW (NA DWORCU GŁÓWNYM)

(na dworcu głównym)

**Przeżyliśmy, co tylko można było mieć
- śmierć także. I pijemy znów to ńędzne piwo.**

**Znów najnudniejszy refren najgłupszej piosenki
bezseny, nie dający nam odpocząć łąk.**

**Siedzimy czy chodzimy - zawsze sam na sam
z bólem bezmyślnym jak koszmarne zegar.**

**I znów my, chociaż zawsze lepiej urodzeni,
sami świecący lecz nieoświeceni,**

**strachem cuchniemy aż tak, że policja
woli nie zbliżyć się - żeby nie rzygać**

**choć my prosimy krzykiem i gestami,
by nas zabrali - bo się śmieje lud,**

**(uświadomiony nie wierzący w cud)
że my nie mamy czym za piwo płacić.**

SÓL

**Sól w nasze rany, cały wagon soli
By nie powiedział kto, że go nie boli**

**Piach w nasze oczy, cały Synaj piasku
By nie powiedział kto, że widzi jasno**

**Głód w nasze trzewia, suche kromki głodu
By nie powiedział kto, że nie wiem co głód**

**But w nasze krocza, kopniaków choć tysiąc
By nie powiedział kto, że spłodziłby co**

**Knut w nasze głowy, sto pałek umyślnych
By nie powiedział kto, że sobie myśli**

**Strach w nasze serca, tyle grozy gęstej
By nie powiedział kto, że nie zna lęku**

**I salwę w płuca czy też sznur na szyję
By nie powiedział kto, że jeszcze żyje**

KOMENTARZ DO PEWNEJ FOTOGRAFII

**Dobrze odżywiona sok pomarańczowy corne boeuf
Racja whisky czekolada biały chleb**

**Odpowiednio ubrana pierwszorzędna jakość
Tkanin specjalna bielizna hełm przeciw odłamkom**

**Znakomicie wyposażona broń automatyczna
Superfortece czołgi napalm bakteriologiczna**

**Jasnowidząca dzięki radarowi czujnikom
Podczerwieni, posługująca się japońską optyką**

**Świetnie wyszkolona podług najlepszych wzorów
Wziętych z historii: Auschwitz Majdanek Gross-Rosen**

**Mająca zapewnioną szybką pomoc lekarską
Oraz wsparcie z wody powietrza i z SEATO**

**Żyjąca na koszt podatnika nawet ostatniego Murzyna czy Włocha
Jest śmierć tego czternastoletniego wietnamskiego chłopca**

1970

MODLITWA SZAREGO CZŁOWIEKA

**Żeby mi wreszcie dano spokój i wytchnienie
Od wieców rewolucyj i bomb atomowych
żeby mi nie mówiono o jasnej przyszłości
żeby mi sztuczny księżyc nie zawracał głowy**

**Żeby mnie nie straszono perspektywą nowych
Horyzontów znaczonej nowymi łunami
Słońce wschodzących do oczu tak samo drapieżnie
Żeby afisze groźne nie nawoływały**

**Do pilnej służby gwoli Potędze Ojczyzny
Żeby mi nie kazano siebie doskonalić
Dla sprostania zadaniom o których mało wiem
Żeby nie nauczano Do szeregów Partii**

**Żeby nie wciągano i żeby w kolumnie
Jakiegokolwiek nie kroczył Najwyżej w procesji
Do ołtarza szynkwasy Żeby mnie nie bito
Podwyżkami cen mięsa albo opłat celnych**

**Żeby nie dbano o mój rozwój umysłowy
Żeby nie prowadzono na rocznice i
Do mojej biednej głowy sterty wielkich słów
Nie wsypywano po to bym z nich nie miał nic**

**Żeby mi pozwolono coś mieć Żeby Ciebie
Żeby chociaż na chwilę Sekundę zachwytu
Śmiercią co zza Twoich pleców będzie wyglądała
Żeby nie zabraniano zapomnieć o życiu**

28 X 1968

PEWNE RYMY

Będziemy zawsze, chociaż patrząc sobie w oczy,
Jedli siebie nawzajem wydzierając z gardła.

Abyśmy tylko sami byli zdrowi,
Będziemy pili, choć z wspólnego garnka.

Choć dłoń wzniosłemu hałasu uprzejmie przykłaśnie,
Imię pokoju zawsze ciałem wojny się stanie.

Kobieta zawsze będzie czymś, co jest na sprzedaż
Za opravione w miłą ślinę słówko.

Dziecko nigdy nie będzie dziedzicem imienia
Dobrego - zawsze tylko zlej sławy podrzutkiem.

Zawsze będzie przekleństwo i pot śmierdzący moczem
I bohaterstwo puste i na nic nasze czekanie

Nigdy nie będzie świata innego niż zapowiedź
Kolejnej nędzy w jego wewnętrznej bramie

KOLEDA

Na Twoje urodziny jestem sam bezbronny
Broń nakazałem sobie odłożyć ołówek
I tarczę kartki schowałem w szufladę
Tamtą kobietę zwróciłem rodzinie

Osoby dawnych wierszy ode mnie odeszły
I nie mam uroczystej zastawy na stole
I nie ukrywam się za krzakiem drzewka
Czy za zasłoną parującej zupy

I nie mam psa pod stołem z którym bym rozmawiał
I żaden list nie przyszedł Nadawcy umarli
Na wymyśloną im przeze mnie śmierć
Autorzy byli i zabrali książki

I wreszcie nie mam żadnej ojczyzny gdy trup
Pamięci leży w brudach jak zużyta chustka
A tę za oknem właśnie śnieg zasypał
Razem z poezją śmiercią i Afryką

Mam tylko wyszczerbioną szklankę po musztardzie
I w butelce spirytus denaturowany
Od którego mózg płonie fioletowo
Jak zapalona rtęciowa żarówka

Ale jeszcze nie piję go kiedy spod śniegu
Dochodzą mnie zakłęcia pijanego ludu
Co usiłuje wymusić odpowiedź
Od milczącego na talerzu karpia

Życzę im by się przecież jakos dogadali
Co się na pewno stanie skoro nawet talerz
Niedługo zacznie mówić ludzkim głosem
I barszcz i bigos i grzyby w kapuście

Ja zanim odkorkuję naleję wypiję
Zanim się z sobą samym podzielę opłatkiem
Skórki od chleba suchego jak wargi
Tymi spierzchłymi tyle Ci opowiem

Począłeś się w kobiecie z wielkiej melancholii
W łonie jak dom ogromny co nie zamieszkany
Sam się zaludnia najpierw echem kroków
Aż magnetycznie skupią się atomy

Począłeś się w kobiecie najbrzydszej na świecie
Co chociaż obdarzona pośladkami dwoma
Piersiami uwieść nie zdołała męża
Teraz się rodzisz żeby mnie zwyciężyć

24 XII 1968

LAMENT

Gdy matka płacze, czyja to jest wina?
Klnąc swoje imię wyrodnego syna
Pytam i nikt nie może odpowiedzieć.

A kiedy płacze syn, czyż winna matka?
Że winna temu, iż ją miłość sparła,
Tego jej żaden sędzia nie dowiedzie.

O, gdyby piorun krwiomalże boskiej,
Ten ślepy piorun prawej krwi ojcowskiej
Nie sięgnął pewnej nocy Twego łona,

Gdybym się w jaju Twoim nie załęgał
Nudnym robaczkiem, nie byłaby nędza
Moja i Twoja i jak nieskończona.

TEN RUCH

Ten ruch: tak, to jest życie, napędzane wolą
Sprzeciwu wobec siebie, gdyż znajduje śmierć
W sobie samym, to tarcie, dobrotliwy opór
Zmierzający do tego, by zostało w tle

Jednej nieskończoności, ten bezwład ciężenia
Ku przytulnej genezie wypełnionej krwią
Zastalego odoru, tę chęć opadnięcia
Za pewne łóżko, syte bezpieczeństwem dno.

Ten ruch jest umieraniem jeszcze nie przeżytym
Przez nikogo po drodze, której nie przebiegło
Wsteczne wspomnienie życia kogoś, kto już zmarł.

Ten ruch, uwierz, gdy mówię Ci, jest rzeczywisty
W czasie, który pozwoli dojrzeć bohaterstwu:
Takiemu, co uprawni z Twojej piersi ssać.

PIOSENKA BOHATERÓW III

**Synowie naszych kobiet będą chodzić w fioletach
tego światła, co nam się tylko zwiduje w śnie.**

**Synowie naszych kobiet nie będą pili mleka
innego niż to, którym nabrzmiewa nieba pierś.**

**Synowie naszych kobiet, jeśli będą synowie,
róść będą do sufitu serca niebieskich kobiet.**

**Synowie naszych kobiet nie będą nosić broni
przeciw rozpaczy niemo przeciekających dni.**

**Nie będą poetami, synowie naszych kobiet
pierwszymi poetami będą: im starczy być.**

BEZDOMNI MUSZĄ ZAMIESZKIWAĆ ŚWIATŁO

**Przez nagie plaże światła idą chłopcy nadzy
Woda cienia kobieca wciąż dalej majaczy**

**Krew już wyparowała z rozżarzonych ciał
Kolor włosów na głowach i pod brzuchem zbladł**

**Już prawie ich nie widać, już tylko gromadka
Widm coraz bledszych idzie wciąż pod górę światła**

**I tylko czasem kamyk - już mróz ścina ślinę
Bezwiednej spermy - w Polsce dzwoni o szybę.**

CHODZĘ I PYTAM

**Chodzę i pytam: gdzie jest moja szubienica?
W czym ogrodzie, w jakim lesie rośnie?
Na jakiej miedzy pasie cień kobiecy?
Na którym rynku świąteczną choinkę?
W jakim pokoju zwiesza się nad stołem**

Uprzejma pętla, bym ją szyją przetkał?
Na jakich schodach nareszcie ją spotkam?
Na którym piętrze sznur sobą wypręzę?
W której to stronie głowę ku niej skłonię?
W jakiej piwnicy, hałasie czy ciszy?
Na jakim strychu, ciemnym albo widnym?
W jakim klimacie, gorącym czy zimnym?

RÓŻA

"Zwano ją Różą
- byłaż nazwana?"
Norwid

Jakby Ciebie nie było wcale, w ścisłym czasie
Mojego serca byłaś nielegalną nocą;
Ciało śniegu na jego biegunie północnym,
Dowolne gniazdko plotłaś sobie z sypkich włosów

Westchnienia. Nie słyszałem Twojego imienia
W żadnej burzy od wschodu ani od zachodu
- siebie tylko słyszałem w zaślinionym trwożą
Kaszlu mowy, chcącego wymówić to słowo.

Ale widać w nieznanej gwieździe Twoje imię
Różowe spało: lecz, choć poróżniony z nim,
Ślepo wierzę, że będzie we mnie pełnia krwi

Taka, jakby blask zgasłej Ziemi, co przez Kosmos
Poleci. Wtedy wytchnę poemat dorosły:
Milczenie, co Cię Różą nazwie już prawdziwie.

ŚWIĘTE KROWY

Kłosa traw puchną jak i nasze żyły
Rosną nam piersi i wymiona krów
Jesteśmy święte krowy na pastwisku
Miłości co się nam jak łąka widzi

**I ciekły upał w osobliwych włosach
Naczyń krwionośnych już przestał być krwią
Wszystek nasieniem jest - miłym nam światłem**

**I dalej pilnie jemy świętą trawę
Ogromne zady obmacuje wiatr
Także brzemienny - wreszcie rodzi ptaka
Swym zaistnieniem nagłym zdziwionego
Musi dopiero nauczyć się latać
Trawa osobno urodziła mrówkę
My rozmawiamy - każda ze swym brzuchem**

W ŚMIERTELNEJ POTRZEBIE

**Obrazy i wyrazy, ziemia i niebo, i jeszcze
Mózg i krew i nasienie, chleb, woda oraz powietrze,**

**Mężczyźni i kobiety, ptaki, robaki, owady,
Żydzi i Eskimosi, murzyni i ludojady.**

**Karabiny, pociski a także mięso armatnie,
Nerwy, skurcze, postrzały i nowotwory, zapaście,**

**Zbrodnie i filantropie, oblędy, sny, prostytutki,
Konstytucje, więzienia, sądy i cele, ogródki**

**Jordanowskie, ogródki działkowe, kwietne ogrójce,
Redakcje i policje, portierzy, babki i stróże,**

**Poezje i liturgie, romanse i okólniki,
Kropki, przecinki, pauzy, lzy, apostrofy, myślniki,**

**Rymy i asonanse, brak rymów, rytmy i wiersze -
Wszystko mi odmawiało, bo nigdzie nie byłem pierwszy.**

**Więc w śmiertelnej potrzebie nie wiedząc już, gdzie się zwrócić,
Wymyśliłem Wojaczka i to właśnie jest mój współnik.**

PIOSENKA ODWROTNEJ STRONY MEDALU

**Wytnij mi na plecach imię
Swoje śmiercią chrzczonym kijem**

**Całuj mnie w kość ogonową
Do wyssania mózgu z głowy**

**Rozdrap mi kark paznokciami
Włosy wyrywaj garściami**

**Złam łopatki niech Ci będzie
Gryź pośladki Złość Ci przejdzie**

**- Mój wspaniałomyślny gościu
Dzisiaj nie przespałeś głodu -**

**Więc pogrzebacz rozgrzej w piecu
Ból zadawaj nie obiecuj**

**Możesz się na mnie wyrzygać
Popiół spod rusztu wysypać**

**Bierz żyletkę którą pachy
Golę tnij i perfumami**

**Skrapiaj W środek krzyży kopnij
Aż osypią się wnętrzności**

**Na co tylko wzrok Ci padnie
Tym uderzaj gdzie popadnie**

[...]

**Natrząsaj się z moich chęci
Ale pilnuj mojej śmierci**

**- Sieroto bez ojca matki
Ich zabiłeś dziś mnie zabij -**

[...]

Możesz jeśli zechcesz zanieść

**Do gazety anons: Puszczę
W pacht od zaraz tanią kurwę**

**Po czym głodnym towarzyszom
Mnie odstępuj Jedno tylko**

**Podaruj i Twojej czule
zrymowanej z Twoim bólem**

**Nie każ nigdy się odwracać
Gdy przed lustrem stoi naga**

KOBIECOŚĆ III

**Nie wiem, czyś Ty to dostrzegł, że słowo "kobieta"
Oczywiście rymuje się z słowem "poeta"
Nie wiem, czyś się zamyślił nad tą rewelacją
Nie wiem, czy Tobie to się objawiło jasno
Wiem tylko tyle (w proste ujęcie sylogizmy
Te moją wiedzę): znawcą nieświeżej bielizny
Wszelkich brudów, rynsztoka i odwrotnej strony
Medalu świata kto jest, jeżeli nie żony
Matki lub dochodzące czy stałe kochanki
(myślę, że prawidłowe wyłożę przesłanki);
Kto, jeśli nie poeta, podgląda przed dziurki
Boga, by zobaczyć go w nocnej koszuli
Na nocniku; i komu nie wolno po tym stracić
Wiary w swoje anielstwo; kto, żyjący, karmi
Śmierć regularnie swoją księżycową krwią;
Kto po imieniu, chcąc żyć, musi nazywać ją;
Komu uroda świata śmierdzi zjelczalym łojem;
Dla kogo każde piękno podmyte jest gnojem;
Dlatego się uśmiecham, Ty moje duże dziecko
Kiedy mi czasem mówisz, że chciałbyś być kobietą**

NIGDY ZGODA

Ty jesteś mój mężczyzna Znam smak Twego nasienia
Bo kiedy z Ciebie piję odbieram Ci życie
Nie wiem czy to jest miłość Ja się mszczę
I przykro mi gdy Twój spazm jest słabszy niż zwykle
I dopytuję wiedząc: moja wina Lecz wiedząc
że Ty mi nie odważysz się o tym powiedzieć
Ja mogłabym powiedzieć: ta delikatność jest
Tchórzostwem Lecz wiem: też wiesz i wierzysz, że nie powiem
Zyskiem wzajemna wdzięczność Może to jest miłość
Więc milczę Milcząc walczę o życie Bowiem Ty
Też się mścisz i przypuszczam: za to, żeś jest mój
Nie zgodzimy się nawet pod wspólną koldrą snu

JEST BIEL

Jest biel, i znów wypija - czy to jesteś Ty?
Już nie wiem, jak to nazwać, co ze mnie ubywa.
Nie boję się - aż tyle lub tylko tyle wyznać
Śmiem nie wiedząc, czy słowa już ze mnie drwią - ja z nich.
Wiem: biel - lecz co wypija, kiedy moja krew
Już ze mnie dziś po kość wyparowała?
Teraz upada śniegiem - mróz gryzie kość; zegara
Nie nagłąc co zrobiłam, że lipiec grudniem wszedł?
Jest snem, co mnie połyka - jeśliś to jest Ty,
To czemu tamta gwiazda skóry snu ostrogą
Nie przecieka, lecz krąży w oczach - biały gołąb,
Kiedy ja o symbolach naprawdę nie wiem już nic?

VADEMECUM

Kto ma dać czarnym białą kobietę dnia
Ten wszystko od początku zacząć musi jak ja

Komu królestwo świętej zgody marzy się
Ten śmierć wpierw musi wynaleźć i zaufać jej

Zwłaszcza nie bać się noża który w okolicy
Piątego zebra tętno pilnie liczy

**I nie lękać się ani drwić z owej prawdy
Że narzędziem jest wiernym a także poważnym**

**I nie kazać mu czekać bowiem rdzą zapłacze
Śniedzią spleśnieje wykruszy się z czasem**

**Ale musi go ująć w religijną dłoń
I z niebywałą siłą i radością pchnąć**

**Gdyż na początek z sobą musi zacząć walczyć
Kto - biegly w piśmie klęski - klęskę chce mieć za nic**

MAPA

**Wszędzie, gdzie się dotykam, na twojej skórze odciski
palców świecą i jesteś już jak gdyby niebo;
gdzie ty przez szybę powietrza wciąż wzrokiem
wyciskasz gwiazdy coraz młodsze.**

**Gwiazdozbiór Lewej Piersi gdzie Wielka Sutka wśród liści
Mlecznej Drogi wyróżnia się jasnością pierwszą,
oznaczającą mnie samemu jeden
z biegunów moich chceń; i Siedem**

**eksplozją twego śmiechu, jak Supernowej odpryski
rozproszonych łaskotek; jeszcze gęsto świecą
gwiazdki Różańca, wreszcie Duża Róża:
w niebie północnym Krzyż Południa.**

POETA MÓWI JAKŻE IRONICZNIE

**Mówię do serca, ale do ręki
Tobie osobne słowo jak pierś
Albo jak pośladek kładę, byś je
Ze swoją żądzą pobożnie zdźwięczył.**

**Mówię do ludu, lecz do proboszcza
Między wierszami przemycam głos
Pewnej pobożnej niewiasty, co
Wyznaczyła mu, gdzie ma ją spotkać.**

**Jakże zbliżony do sfer niebieskich
Jestem przeze mnie przemawia już
Przestwór, któremu na imię Bóg.**

**Ale zaprawdę, chcąc się spodobać
śmierci, ja ciągle muszę fałszować
Słowa ogromnej tej zapowiedzi.**

MIT O DAWNYM SZCZĘŚCIU

**Anioł przyszedł do nas, cały czarny,
I powiedział: Wy Polacy - głupcy!
A wyglądał jakby zamiast twarzy
Żywej kamień miał, co się nie skurczy**

**Przez śmiech albo choćby niemy wyraz
obrzydzenia na nasze cierpienie.
W ręku mądrą różdżkę palki trzymał,
Marsz Szopena wygrywał na flecie**

**Policyjnie trzymanym - tak, gwizdek -
w marmurowo zaciśniętych wargach.
- Nie wysnęła się nikomu skarga,**

**Kiedy patrzył - nasze czoła czyste
Odbijały się w kamiennych oczach.
I zawrócił do niebieskich koszar.**

RANNY WIERSZ

**Odbywając stosunki płciowe w miarę regularnie
Powiedziałbym częściej niżli w jakiejś
Nieustanowionej zresztą, czy ja wiem, regule
W dodatku ilomaż że sposobami to robię!
A gdy nie, to jako wspomnienie i zarazem
Zapowiedź ciągle w uszach słyszę ten głos
"Zobaczysz, jaki ja ci odstawię numer!"
(.....)**

KIM JEST TEN, CO PRZYBYWA

**KIM JEST ten, co przybywa i z jakiego przestworu?
Zali odmierzonego czyjąkolwiek już stopą?**

**Kim jest ten, kogo widzieć znów zaczynam w tumanie
Krwi, która zeń paruje i dniem stawa się jawnie?**

**Kim jest ten, który gada głosem pierwszego ptaka?
Kim jest ten, co sposobi wiotką gałązkę pod nim?**

**Kim jest ten, co mi w oczach zasadza takie drzewo
Że żadną nie wyrąbię siekierą ni powieką?**

**Kim jest ten, co się pasąc na tłustej łące mojej
Skóry w każdy pór chciwie wciska łakomą trąbkę?**

**Kim jest ten, co mi umie, kiedy nikt inny nie mógł
Wypreparować słońce z płonącego krwiobiegu**

BYŁEM, JESTEM

Teresie

**Ty kupiłaś moje ciało i śmierć
w nim wezbraną - przeżyłaś.**

**Jestem. Umiem moje oczy.
Odmierzam słuch. Wysłuchuję trzewia.
Mój wiersz winije i kończy się ptakiem.
Moja nieśmiertelność jest krótka ale pewna.**

**Ostatni Chrystus jest gwiazdą.
Zniekształcony przez odległość
jest już tylko pośrednio zmysłem
orientującym bieguny.**

**Jestem, Miłość
zlizuję z Twoich warg.**

KTÓŻ TO CHODZI Z BUTAMI (...)

**Któż to chodzi z butami po nagim ciele kobiecym
Odpowiadam: poeta
Gnój
Alfons swej śmierci co ją rymuje wciąż ze śmiechem**

NIE MA JUŻ NIC

**Jest dobre wyjście spać
Jest dobre wyjście jeść
Jest dobre wyjście pić
wódkę pić
papierosy palić
kochać**

żyć

tak

to wszystko jest dobre wyjście

.....
.....

P

**Rok łagodnego światła
Wzrok zdolny cieszyć się
Słuch cierpliwy i chłonny
Głos jedynego Boga
Dłoń kochanej kobiety
Dłoń w jej poważnej dłoni**

**Twarz kochanej kobiety
Pierś kochanej kobiety
Brzuch kochanej kobiety
Srom kochanej kobiety
Jęk kochanej kobiety
Spazm kochanej kobiety**

**Dreszcz rozkoszy
Płaszcz szczęśliwy
Głód zaspokojony**

**Chleb z zasłużonej mąki
Schron z bezpiecznego domu
Gość poproszony w dom**

Grosz pewnie zarobiony

**Rym wdzięczny
Wiersz serdeczny
Noc spokojna
Sen co przynosi sny
Sny a nie koszmary
Świt nieokrutny**

**Strach opanowany
Gest odmierzony
Puls równy
Krok stanowczy
Wdzięk osobisty
Rdzeń wydajny**

**Kość prosta
Krew obfita**

**Ból sublimujący
Trud nienadaremny
Śmiech niehisteryczny
Smak subtelny**

Los człowieka

**Deszcz ożywczy
Śnieg nieuciążliwy
Mróz niedotkliwy
Piec ciepły**

**Łyk dobrej wódki
Woń róży**

**Czas pokoju
Zmysł zgody
Myśl lotna**

**Cel wytyczony
Śmierć pobożna**

Nie dla mnie.

PROŚBA

**Zrób coś, abym rozebrać się mogła jeszcze bardziej
Ostatni listek wstydu już dawno odrzuciłam
I najcieńsze wspomnienie sukienki także zmyłam
I choć kogoś nagiego bardziej ode mnie nagiej
Na pewno nie mieć mogłeś, zrób coś, bym uwierzyła**

**Zrób coś, abym otworzyć się mogła jeszcze bardziej
Już w ostatni por skóry tak dawno mi wnikałeś
Że nie wierzę, iż kiedyś jeszcze nie być tam mogłeś
I choć nie wierzę by mógł być ktoś bardziej otwarty
Dla ciebie niż ja jestem, zrób coś, otwórz mnie, rozbierz**

TO JEST HANKA

**To jest Hanka
a ja jestem wariat
tak się mijamy
Ja wybrałem szpital
bo moi mali bracia
we wnętrznościach grzebali
Zresztą ja nic nie pamiętam**

**Moi bracia
oni byli uśmiechnięci
oni byli okrutni
trzymali w rękach kwiaty
to zdaje się były noże
to zdaje się
były małe pszczoły złote**

**Zresztą ja nie wiem
może oni mieli dobre serca
i okazywali je na żądanie**

**Ale ja nie żądałem
teraz Hankę prosić
odważyć się**

**W tym miejscu
jest bezpiecznie
ja liczę wciąż od nowa
Hanki białe włosy**

**albo jak różaniec
przebieram płytki korytarza
albo głaszczę moją głowę
to jest Hanki głowa
więc ją głaszczę
i mówię do niej:**

**wiesz jest mała radość
która rośnie
i jest coraz większa**

**to jest bańka szklana
w której siedzą coraz mniejsi
moi bracia okrutni**

PRÓBA NOWEGO ŚWIATA

**Księżyc nie jest księżycem, co onegdaj
Leżącego na śmietniku źle oświetlał
Mojego trupa**

**Śmietnik także nie jest miejscem, gdzie się szerzył
Odór ścierwa, ród robaczy tysiącgębny
Objadał trupa**

**Włażąc w uszy, usta i do nosa;
Miejsce nie jest miejscem kiedyś zwanym Polska
Trup nie jest trupem**

**Lecz szkieletem który świeci schludną kością;
Mózg, co z czaszki wyparował, jest mądrością
Której posłuszne**

**Jest stawanie się nowego świata; Stwórcą
Jest ów robak mieszkający w środku mózgu
Który mnie obcym**

**Czynił nawet w więzieniu czy w mdłym szpitalu;
Szkielet też nie jest szkieletem tylko kartą
Dawnej choroby**

**Na człowieka, z zaznaczonym
[dawkowaniem
Odpowiednich aplikacji nudną pałką;
Robaki są**

**Aniołami zaś butelka nie dopita
Fiolką, w której homunculus jeden pływa
To znaczy On**

**Przechowany na użytek dydaktyczny
Czyli dobrze kiedyś znany mi skurwysyn
Rafał Wojaczek**

**Co z radością odpowiednią pewnie stwierdzą
Kiedy księżyc wreszcie zejdzie i nareszcie
Ja słońcem wstanę**

24 I 1970

RAFAŁ W.

**Ja - plód wojny
mam prymitywne sny
i samotnych rodziców**

**Urodziłem się aby umrzeć
jak każdy dzieciak
który nie umie sam
założyć sobie majtek**

**Nazywam się Rafał Wojaczek
jestem profesjonalnym mordercą
morduję wiersze za pieniądze
dla psychoanalityków których
uśmiech łagodzi obyczaje
przerażonego zwierzęcia
i mydli mu oczy
miłością znaną też
pod nazwą śmierć**

REKOPIS (CHODZĘ WŚRÓD WŁOSÓW SŁÓW)

**Chodzę wśród włosów słów, co są przedziwem
skrytej w śnie słonozacieklej miłości.**

**Abym ją upłótl w jawną już tkaninę
musiasz mi palce uzręcznieć, mój Gościu.**

**Nie wiem, skąd przyjdziesz: jeśliś jest kobietą
urodź się z ciepłych macic moich dłoni.**

**Gdy z jednej wstanie glina twego ciała
z drugiej przetoczę w tę glinę śpiew krwi.**

**Oczy pożyczą twoim oczom światła
byś choć przez chwilę była świadkiem świata.**

**Język urodzi dwie krople śliny
by splukać z ciebie strach widzialny - pot.**

**Będziemy mieli czas od ust do ust
by prześcieradło wiersza na nas spadło.**

RESZTA KRWI

**Widzisz
to jest Ziemia
Wygląda jak gwiazda
na dnie
lzy
Moja kochana nie wiem
co tam świeci, to pewnie
boża krówka
Mój kochany powiem:
to reszta naszej krwi
glob
prześwieca**

17. II 1967

GWIAZDA; ZASYPANI

**Pójdziemy uliczką ciasną ale jawną.
Myślimy: ten owoc już dojrzały, gwiazda.
Aż do skórki pełen chęci, by się nagle
- swędzenie w szypulce - oderwać z wyssanej.**

**Już do cna gałązki. Gwiazda prosi nas:
Myślcie o mnie mocno, nie myślcie o drzewie
- niebo jest słabe już: kiedy jeszcze raz
Rozzarzę się w sobie to odpadnę wreszcie.**

**I pójdziemy ciasną uliczką lecz jawną,
Wytopioną w zaspie zmarzłego powietrza
- w niej siedzimy z głodu wzajem się zjadając,
Patrząc w strop, czy ostrze gwiazdy już się wwierca**

MIT RODZINNY
To jest kielbasa
To jest moja matka jadalna

Ona wisi na niklowym haku
i pachnie kominem

Ona jest tania zresztą nigdy się nie drożyła
była wyrozumiała i знаła możliwości

Ja jestem synem mojej matki
i pewnego młodzieńca
który nie był ostrożny
a pewnie był złośliwy
a może tylko nie wiedział
matka wtedy była zamroczona
a potem było jej żal

Teraz ja jestem głodny
a moja matka wisi

Więc wpatruję się w wystawę
i czuję
jak mi cieknie
ślina i sperma

Wiem za chwilę już nie będę się wahał
wejdę i poproszę
tę właśnie

To jest kielbasa
To jest moja matka jadalna
A to jest mój głód dziecienny

1965

EROTYK

**Nie umiem pisać wiersza
By był taki jak to ciało
ciało
Nie umiem myśleć**

**Ciało jest czarne
Ciało śmierdzi
Ja nie jestem malarzem
Umiem tylko kopnąć w brzuch**

**Na ulicy gonią psy
Hycle
Obdzierają mnie ze skóry**

DLA CIEBIE PISZĘ MIŁOŚĆ

**dla Ciebie piszę miłość
ja bez nazwiska
zwierzę bezsenne**

**piszę przerażony
sam wobec Ciebie
której na imię Być
ja mięso modlitwy
której Ty jesteś ptakiem**

**z warg splywa
kropla alkoholu
w niej wszystkie słońca i gwiazdy
jedyne słońce tej pory**

**z warg splywa
kropla krwi
i gdzie Twój język
który by koił ból
wynikły z przegryzionego
słowa kocham**

MARTWY SEZON

**Zjechałem tu nie w porę
Sezon jeszcze nie otwarty
a już miejscowi mówią
że tu się nic nie zacznie**

Wczoraj

**widziałem wyniesiono w kubelku
pana profesora taki był mały
Tak, tu się ludzie kurczą
oszczędność jedzeniu
i deskach na trumnę**

Pan profesor

**Pan profesor to była cała epoka
Ciągnął za sobą nogę
to był ślad
po ostatniej kochance pana profesora
miała na imię Andrzej
Tak, tu już nic się nie zacznie**

**Tak, zjechałem tu nie w porę
kto żyw
ten umiera pospiesznie
jedną wolną już salę
zamieniono na składzik
pewnie już niedługo
założą tu klamki**

**Tak, to już jest koniec
Myją korytarz
Pastują podłogi**

NASZA PANI

**Wszyscy pójdziemy na jej pogrzeb
bo jest pewne że umrze przed wszystkimi nami**

**Cmentarz jest położony bardzo malowniczo
i my ją ułożymy bardzo malowniczo**

**Który to już z kolei cmentarz
i ta brama z wystylizowanym napisem**

**Więc przykryjemy ją szczelnie ziemią
dla niepoznaki miejsce założymy darnią**

**Powiemy sobie dobrze jest jak jest
i odejdziemy do swych obowiązków**

KTÓRA ZMĘCZONA ŚPI

**która zmęczona śpi
a ciało jej jest noc
dzień uśpiony w jej ciele**

**co to jest
że się nie odróżniam
od jej ciała**

**świt stop szlachetny
księżycyca i słońca
dojrzewa do nocy
w jej śnie gorącym**

**co to jest
że z jej snu
nie mogę wyjąć mojego snu**

**mój sen w jej zaciśniętych dłoniach
zarazem jej oddech
a także iskra
co spina
śpiące ciało z ptakiem**

**która zmęczona śpi
mój sen zakwita w jej śnie
ofiarowana niegdyś
młoda róża**

22 IV 1966, w południe

LOUDZIE KLADĄ SIĘ SPAC

**Ludzie kładą się spać
Przed snem dobrze zjeść jabłko**

**Ja księżę Akwitanii
wspinam się na drzewo
w najlepszym wyjściowym ubraniu**

**Podglądam sąsiadkę
rozbierają się do snu**

**Dżuma zniosła sądy wartościujące powiada
inny Francuz też szalony**

**Lewa pierś sąsiadki
jest nieco większa od prawej
Zwichnięta symetria
to właśnie to**

Potem spadłem z drzewa

MÓWIĘ DO CIEBIE CICHO

**Mówię do ciebie cicho tak cicho jakbym świecił
I kwitną gwiazdy na łące mojej krwi
Mówię tak cicho aż mój cień jest biały**

**Jestem chłodną wyspą dla twojego ciała
które upada w noc gorącą kroplą
Mówię do ciebie tak cicho jak przez sen
plonie twój pot na mojej skórze**

**Mówię do ciebie tak cicho jak ptak
o świetle słońce upuszcza w twoje oczy
Mówię do ciebie tak cicho
jak lza rzeźbi zmarszczkę**

**Mówię do ciebie tak cicho
jak ty do mnie**

11/12 VI 1966

OKNO

**Głowa jest zimna Gwiazda chłodzi przelyk
tylko okno płonie we krwi**

**Lubię być obcy pod Twoim oknem
jakby na pół urodzony.**

**Myślę o Twoim brzuchu
ręce chowam za siebie**

**Teraz sprawdzam rysy swojej twarzy
jakbym je ustalał
z Twoimi wargami**

Śmierć jest obojnakiem

GWIAZDA PRZECIEKŁA DO STÓP (...)

II

**Gwiazda przeciekła do stóp I tak muszę iść
twarz pali a podbrzusze jak otwarte okno**

Kiedy śpisz wiesz o czym ja myślę

Lecz czy śpiącą można zbudzić grzecznie

w sierpniu 1966

KOCHANKA POWIESZONEGO

**Kochanka powieszonego
patrzy mu do oczu
przygląda się sobie
w jego śnie.**

**Kochanka powieszonego
w kucki przy jego głowie
rodzi małe
z czarną twarzą.**

**kochanka powieszonego
z czarną twarzą
z bólu
dziecko wpół rozrywa**

**Kochanka powieszonego
własną pierś ssie
Paznokciami
po sobie.**

**Kochanka powieszonego
umiera w jego śnie.**

23 II 1966

BOJE SIĘ CIEBIE ŚLEPY WIERSZU (...)

**Boję się ciebie, ślepy wierszu
Boję się białego snu
Tak cię piszę, biały wierszu
a każda litera jest cyfrą lęku**

**Tak smakuję Jej ciało
nieobecne, odległe o wiorstę snu
Szron snu na wargach
i szorstkie podniebienie
jak szorstka skóra gwiazdy...**

7/8 VII 1966

ON
Przyszedł
Niewiele miał do powiedzenia
Pokazał ostrze i uśmiechnął się
Wszystkim nam
nagle
zrobiło się
niedobrze

Usiadł na ławeczce zerwał stokrotkę
Powąchał
i przytwierdził ją do klapy
Kiedy roześmiał się
ze strachu zaczęło śmierdzieć

Ale on miał słabą głowę
Pierwszy nie wytrzymał i wstał
Odszedł na stronę
a my zaczęliśmy oddychać

A potem poszedł już całkiem
i nie wrócił

PEWNA SYTUACJA
Najwyraźniej obcięto mi dłonie
Piszę
Patyczkiem przywiązanym do prawego kikuta
Maczam ów patyczek w brunatnym atramencie
Jestem także bez głowy
Znamion mojej płci
Nóżki ktoś subtelny umył i schował
Tak jestem
W wannie się wyleguję
W cieplej krwi moich zwierząt

I 1965

PISZĘ WIERSZ

**Siedzę w kącie
w swoim pokoju
zamknięty na klucz**

**Od czasu do czasu
by sprawdzić
czy żyję jeszcze
szpilką się nakłuwam
a do wnętrza czaszki
wprowadzam świderk**

**Ale
albo te sposoby
są zawodne
albo już nie żyję.**

**Siedzę w kałuży krwi
to jest moja krew mówię
ale wcale nie jestem tego pewny**

**W takim razie krew
moich zwierząt
psa milego
i innego psa mojego
krew mojej fauny spokojnej.**

**Maczam palec w tej cieczy
ciemniejszej gęstniejszej
i wypisuję na ścianie
paradoks:**

**pierwszy lepszy trup jest lepszy
od żywego byle martwy**

**Przyglądam się długo dziełu
każdemu słowu
każdej literze z osobna
nagle zauważam
że ściana jest czysta
biała**

SEZON

**Jest poręcz
ale nie ma schodów
Jest ja
ale mnie nie ma
Jest zimno
ale nie ma ciepłych skór zwierząt
niedźwiedzich futer lisich kit**

**Od czasu kiedy jest mokro
jest bardzo mokro
ja kocha mokro
na placu, bez parasola**

**Jest ciemno
jest ciemno jak najciemniej
mnie nie ma
nie ma spać
Nie ma oddychać
Życ nie ma**

**Tylko drzewa się ruszają
niepospolite ruszenie drzew**

**rodzą czarnego kota
który przebiega wszystkie drogi**

NIGDY NIE OTWIERAĆ OKNA

**Pamiętaj
nigdy
nie otwieraj okna
w czterech ścianach
wiatr nie wieje
dbaj o głowę
i o różę
i zaczerpuj wciąż na nowo**

wprost ze źródła mieszczańskiego
nie myśl o tym
że ci się odnawia stygmat
ty...

Nie pisz listów do siebie
kto to widział
pisać listy do zmarłych

a name="19">

ZNÓW WIDZĘ CIĘ ŻYWA

znów widzę Cię żywą
aż do skurczu w gardle
te sensacje bolesne
jak pożywienie konieczne
alkohol piekący w gardle
nieustanna elegia

cudzoziemko na Ziemi morderców
co oni robią przy Tobie
uwierz Twoja szansa
to możliwość innej róży

ale przecież Ciebie nie ma
jest imię
Teresa
co tyle jest
ile mogę sprostać
a potem znowu cierpki posmak
kolejna gorycz

ale przecież Ty jesteś
kiedy ja
tylko ja Ty się zgodzisz

DAMSKI KLUB

**Chodzą wokół zielonego drzewka
Wokół choinki chodzą całkiem nago
A każda trzyma w prawej ręce świecę
A każda świeca nierówno się spala**

**A lewą ręką każda każdą drapie
Drapie ją w plecy aż do krwi ją drapie
Potem przykłada świecę do krwawiącej rany
Potem porzuca świecę i pod drzewkiem kuca**

**Kucają wokół zielonego drzewka
Rodzą potworki tureckim sposobem
A potem jakby całkiem zapomniały
Gdzie były co robiły
Ubierają się i wychodzą**

1965

PTAK, O KTÓRYM TROCHE WIEM

**Patrzy na mnie moja twarz odbita w chmurze
mgły, co wyszła mi z ciała przez szpary w powiekach.
A to jest mgła krwi i już za horyzont ścieka.**

**A mój wydech co także jest krwią, tylko suchą,
jest wiatrem pionowym co jeszcze zakotwiczony
w róży płuc jest lodygą krążącego ptaka.**

**Lecz że Ziemia się właśnie odwrotnie obraca
obracają się we mnie płuca aż przez usta
wyszarpną się spomiędzy żeber niby chustka.**

**Więc póki jeszcze jest niebo, moja twarz rozległa,
póki nad horyzontem krew świeci jak jutrzienka,
póty ptak zna miarę swego wywyższenia.**

**Lecz już, choć o tym nie wie, powoli przecieka
spod tamtego pod ciasne niebo, już pod moją
powieką się rozplywa w ciężki jak całun obłok**

DOBRANOC

**Dobranoc, oto jest Twój domek
- chciałbym, by znów był także moim.
Jest Twoje serce, gruda światła
w ciemnej kolysce Twego ciała.
Ty zabitego się nie boisz –
skoro na progu Twego ciała
dzisiaj bezsenna warta czuwa.
Lecz choć jest ojciec który umarł
mogę go minąć, wielki - skinie.
Przemówiłyby Twoje włosy,
oczy do nocy po imieniu
lecz wiem: noc powie moim wargom:
„Schyl się - aż dotkniesz cichą wargą
- zgasisz jej serce.” Więc: dobranoc.**

TRZEBA BYŁO ROZSTRZELAĆ POETĘ

**Patrzę czasem na Ziemię lecz już nie widzę planety
Cóż, że jest słowo Ziemia, że inne także pamiętam
Choćby to były wszystkie
Słowa, które pamiętam
Wiem, że inny jest język poematu.**

**Poemat jest osobą, tak mi się czasem wydaje
Zdaje się, jest Murzynem choć nie wiem: czarnym czy białym
Więc drgająca pod brzuchem
Białoczerwona różdżka
Pilnie prowadzi go za moim śladem.**

**Czasem chciałbym się schować lecz nawet najmniejszej szpary
Nie ma ani obłoku. Lecz nie ma także Murzyna
Poemat jest kimś innym
Ale jeśli jaszczurką
Jest lub biskupem, też jest moja wina.**

USPOKÓJ SIĘ ...

**Uspokój się, mój śnie, jej nie ma
Ale ona jest
aż serce ścisłe,
kryształ strachu
Ona jest, mój śnie
aż krew zbieleła**

**Nie ma jej, ona w każdym płomyku,
ostatnie serce,
śmiertelny wiersz**

**Nie ma jej, ona w każdym oddechu,
echo**

JA; KAFKA

**Przerosło mnie
serce
cały jestem wewnątrz
korzeń**

**Białe trawki
wyrastają mi
z warg**

**Julia córka rzezaka
Wprawnymi
po ojcu
wargami
uprawia moją chorobę**

1966

ŻYDÓWKA

**Weszła dziewczyna
zasnęła kobieta
a Żydówka
śni się**

**Naga jak oddech
bolesna jak wnętrze płuc
wyluskana z imienia
wstydzi się**

**Pochyla się nade mną
i prosi
drobnymi piersiami**

**Stygmata
kropla żywej krwi
utkwiona w jasnym czole**

IMIĘ I CIAŁO

**który mnie boli
ciemny sen Teresa
wyświecam ze snu
jasne ciało**

**bo ciało
gdy zawarte w dłoniach
to zdaje się spokojniej
oswajanie snu**

**i tylko imię
pulsujące
w suchych sutkach**

**i tylko dłonie
coraz to
świecą**

ONA MÓWI, ŻE JĄ MIŁOŚĆ BOLI

**Ona mówi że ją miłość boli
ten czarny kwiat
co rośnie w zwiężłej głowie**

**Kwiat co uciska
więc są oczy z wysiłkiem**

**Ona patrzy krzakiem
który się we mnie zapala**

MOJEJ BOLESNEJ

**Mojej bolesnej
przynoszę wszystką krew
to ciężkie światło nocy
niech zakwitnie
słońcem w Jej dniu**

**Mojej bolesnej
oddaję wszystek oddech
to drzewo niech szumi
w Jej duszną noc**

**Mojej bolesnej
śnie dobrą śmierć**

UMIEM BYĆ CISZĄ

**Miłość to człowiek niedokończony
ELUARD**

**Kończę się w twoich oczach
Umiem być ciszą
Kończę się w twoim śnie**

**Ostatnie echo jest ciszą
to miejsce
gdzie kończy się twoje spojrzenie**

**Sen mnie oślepia, rozjarzona
iskra serca
Kończę się w twoim sercu**

**Przez sen, przez siebie
donoszę siebie
do twojej śmierci**

ŻRENICA

**Czas
Jest biały, wydłużony
W stronę serca.
Ptaki rosną przez serce.**

**Gdzie czas się kończy, po drugiej stronie serca
Mieszkasz niewidzialna.
Powietrze
Szepce
Do mnie Twoje ciało.**

Miłość jest krwią rozległą.

**Gwiazdy są echem Twoich oczu
I poruszają się po ścieżkach
Wydeptanych przez Twoje sny
Gdzie noc się kończy.**

Gdzie śmierć się kończy moja pamięć rozszerzona

ROZSTANIE

Dziewczyna, która nie będzie już Tobą,
Twoją ma postać i Twój czyni gest.
Twoje spojrzenie jeszcze u niej w oku
lecz zbroi każdą rzecz już przeciw niej.

Perłki Twojej już u niej ozdoby
- przechodzi szyję przenikliwy śrut.
Wyhodowany Twój głód zjada już
dziewczynę, która nie będzie już Tobą.

Już zaraz zaczniesz jeść nawet odchody;
już rozpacz siedzi we włoskach Twoich brwi.
Dziewczyna, która nie będzie już Tobą
Twym jeszcze gestem zamknie za mną drzwi

GWIAZDA

I znów jesteś bogatsza ode mnie - o tę śmierć
którą Ci wymyśliłem i już się stała ważna:
w załączniach Twoich piątek dojrzewają chrabąszcze.

I jesteś ironiczna jak piszący się wiersz
a ja mam dłonie smutne jak opuszczone gniazda
i każda cząstka myśli znów Ciebie żywą zmyśla.

I próbuję z warg zlizać niechcianą szorstką rosę
- rdza mówi językowi i język "nie" powtarza.
Dłonie nie moje... Nagle gwiazda przez dłoń przecieka

I choć zamknąłem oczy ugina się powieka
więc wiem już, że ta gwiazda jest Twoją krwią, co rośnie
aż do nieba, najdłuższe spojrzenie Twego serca.

EKLOGA
Znów będę spać za oknem
T. Z.

Nie patrz wciąż w okno... Tam już zima się zaczyna.
Gwiazda mrozu bezsenna jak pusta kołyska.

Choć do Ciebie sen przyszedł na miękkich podszwach
nie zasypiaj -- niech raczej rozpuści Ci się w krwi.

Tm krzyk nie był za oknem i nie był krzyk dziecka
- Ty krzyknęłaś znienacka ujrzawszy twarz snu.

I wymówiłaś imię i Królowa Śnieżka
W twojej dłoni za oknem już - grzeje swe stopy.

I wiem, zaśniesz... Śnieg zdepcze Cię czerwoną stopą
- śmierć zamieszka na wargach takich bezbronnych w śnie.

PROLEGOMENA DO INNEJ BAJKI

Jest inna bajka...

*** * ***

Choć księżyc nie zszedł jeszcze, choć jeszcze nie wierzę
już nad świat wschodzi słońcem
nieznany - Twoje serce.

I w oczach już się kręci świat jakby początek
był świata: w Twoim oku
też biegną przez przestrzenie

uległy im - dwie armie jak dwa sny. I oto
poznajesz: jedną wiedzie
Nikt - za mnie; jakby obłok

Boża Krówka przed drugą i wiesz już, że ,będzie
bitwa jak dwu żywiołów.
- Gdy Krówka znów odbiegnie

**do nieba - Nikt już za nią. Twoje serce zbadać:
dla mnie, nim się na nowo
nauczę mówić - nazwać.**

1968

LIST DO KRÓLOWEJ POLSKI

**Nie mogę Ci uwierzyć, że szukasz mnie, choć widziałem:
Twoje niebieskie włosy umyślnie się zaplątały
w niską chmurę na której
zwiedzał Polskę mój głód.**

**Nie mogę Ci uwierzyć choć w nocy nad Jasną Górą
łóżka stanęłaś: żółto świecąca mgła i wyciekła
spod niej kwaśna kropelka
gwiazdy prosto do ust.**

**Nigdy Ci nie uwierzę bo kiedy wyszły mi z jelit
wszystkie glisty i ciało wyparowało w kulisty
piorun który wirując
unosił się ku mgle**

**to wtedy nagi Murzyn, co wyszedł z dna mgły, przez tubę
powiedział: Obudź się!**

1967

LIST SPOD CELI

**Jest figurka ulepiona z chleba
razowego jak Twoje podbrzusze.
I nazwałem ją jak kiedyś Ciebie,
by Twe imię nie było mi puste.**

**Ulepilem swoimi palcami,
ostrzem drzazgi zaznaczyłem pępek,
postawiłem ją na parapecie
świata, który świeci za kratami.**

**Teraz patrzę na nią, czy już sucha.
Widzę w grudzie szpary. lecę śliną.
Jest mój język, Twoje suche usta
kiedyś były równie chłonną gliną.**

1967

LIST SPOD CELI II

**Choćbyśmy sobie przed snem długo je powtarzali
Twoje imię jest ścieżką co nigdzie nie prowadzi.**

**I sen wreszcie się waha czy wybrać znów tę stronę
dokąd przez niebo idą tylko gwiazdy bose.**

**I tak we śnie lecz bez snów leżymy do rana
Jakby nas skopano na niełaskawe dno.**

**A jest nas dziewięciuset i w naszych celach mdłą
mgłą szyby zadymi porannej śmierci zapach**

ANTYCZNE

**Widzisz: tam leży, w ciasnej kępie swej śmierci. Przy nim
-- jak sztandar -- naga wdowa, co wie, że jest właśnie wdową
podwójną: nieśmiertelność
jest sprawą głupią i smutną.**

**Widzisz: bogini tańczy - i uwierz, że ona tańczyć
nie przestanie -- bo tamten wciąż do niej mówił: „Głuptasku!
Gdy kształt twoich pośladków
wyjawi mi się w białym
śnie pamięci – dopiero
sprawdzę, czy idealny...”**

**Bo zrozum: on nie umiał już kochać jej, skoro żadnej
nie miał nadziei, że mu pod łaską dłoni z tej łaski
umrze. Lecz choć nie umiał kochać jej, widzisz: nie umie
powstrzymać swojej dłoni
co tańcem wciąż dyryguje.**

POD ŚCIANĄ

**Nie widzieliśmy jej nigdy lecz gdy czasem zwęszymy
smak naszej śliny jest smakiem jej śliny.**

**Kiedyś musieliśmy pić z kropelki jej śliny
mówią nam nasze sklezione plastrem wargi.**

**Lecz nie wiemy kim jest: może jest nami –
jej gwiazda jeśli spada w głąb nieba spada.**

**Jest mieszkaniem naszej śmierci, co odrasta
ciągle od nowa jak włosy pod pachami.**

PIOSENKA BOHATERÓW

Stanisławowi „Było życie” Chacińskiemu

**Jej życie - nasze, i ślina. Ale nie nasza już - Ziemia
co nam spod kolan białą mgłą właśnie wycieka.
Kto nam powie gdzie mieszkać
będziemy my i wina...**

**Nam tylko czekać nie wiedząc, czy ktoś znowu powie: „Żywa” -
a także, czy powiemy to sami, a nawet
- w dobrze nam przecież znanej
mowie - czy powie noc.**

**Nam tylko wierzyć -- nie przestać. Bo musi zabrzmieć ten głos
albo choć echo - w niebie obudzić tę gwiazdę
co by się mogła mienić
kołyską naszej śmierci.**

WSPOMNIENIE

To było chyba wtedy, gdy z liści ściekał listopad.
Więc był błotnisty ogród i ciebie już nie było.
Moje życie, któremu twoja śmierć się śniła
- szczur -
dziury w ogrodzeniu poszukać pobiegło.

To było właśnie wtedy, gdy gwiazda nieba pochmurna
nad ogrodem ściemniała; gdy echo, co podsłuchało
twój głos
ze środka śmierci przedłużyło
za płot do ucha podbrzusza.

Więc kiedy już nie mogłem dojrzeć tropu łapek
szczurzych na dróżce; kiedy listopad mi kapał
z włosów; gdy lepka gwiazda co z rozpiętych spodni
rosła - spadła do błota,
wtedy byłem tobą

URYWEK

długo obrażano dwie kobiety we mnie:
od serca i od księżycy muzyka,
wąska, przedłużona aż za mój cień
rozwiązywała im krew i linia jaskółki,
choć bezwiednie
naruszała ich ulotną granicę

wreszcie przestałem odróżniać pory
a podbrzusze jest sową

PIERWSZA GWIAZDA

Byłem szczęśliwym gościem w Starym Kraju.
Twojego ojca umierającego
Do słusznej śmierci tętna wysłuchałem.
Gdzieś w szparze ciała serce wydzwaniało
Naprawdę wieki już - w czasie sekundy
Mojej niedużej śmierci. I widziałem
Naród zebrany wkoło jego łóżka,
Odmierzający oklaski, cukierki
Jedli, mężczyźni i kobiety, dzieci
Patrzyły z góry z ramion wielkich ojców.
A potem twoja matka myła trupa,
Ostatnią wolę czytała script-girl.
Lecz, choć na Ziemskim Planie nieobecna,
Prawdziwie pierwszą gwiazdą była śmierć

KATALOG

Najpierw róża, co różą żadnego nie jest ogrodu
- do którego nie wiedzie nawet boczne wejście.

Dalej, bezkrwista jak leukemia, jest
krew - i życie, które spóźniło się na śmierć.

I głos, co języka nie ma wspólnego z mową.
Usta, na zawsze niepewne swoich warg
na których nigdy nie usiądzie nawet
platek cienia, kryjomy pocałunek dnia.

- Czasem o rzęsę zaczepi się ćma
- matka zmarła - i zaraz w ognisko oka spadnie. –

I jeszcze ptak, co nigdy do nieba nie doleci
bo nie ma ziemi, z której by mógł wzlecieć.
I głód. co już nie zazna żadnego owocu
i w dłoni ziarnko, co jest mogiłą owocu.

WYBRZEŻE

Niewidzialni śnią więźniowie
róży, matka do nich przez ocean
płynie, gdy minie róża
da znak do godów. Śnią

Matka leży na plaży
lubczyk w trzewiach gotuje
tropicielki, córki krwi
wychodzą z jej włosów

Śnią. Matka biegnie przez trawy
biją po pęcinach, za nią korowód

.....

staje, spluwa

1966

MARTWY JEZYK

Palcami ustalą
rysy mojej twarzy

Dwa palce wsadzam w usta
i przydaję twarzy uśmiechu

Jest to uśmiech rozdzierający
przetłuszczoną skórę
Jest to uśmiech od ucha do ucha
wypełniony zwojami języka

To jest martwy język

1965

POWIEŚĆ NOCY ZIMOWEJ

**Idzie dziewczyna senna i ciemna jej krew
Idzie równią białą - czystej karki śnieg
Wiedzie ją błędna gwiazda co we krwi jej płonie
Niesie ją drogi powieść**

**Idzie dziewczyna i jak długo idzie już
Lecz w długopisie inny - dłuższy czasu puls
Grzany pobożną dłonią nie zamarza nawet
Wtedy, gdy czas w zegarze**

**Przeto idzie dziewczyna i dziewczyna wciąż
Mimo że rośnie kartek zapisanych stos
- Gdy czasem Księżyc gwieździe na złość się zalęgnie
We krwi, po nogach ścieknie**

**Tak idzie - i niebaczna na granice ciała
Wierna tylko miłości swojej ślepej - aż
Ciemną plamkę już zaschłej krwi o świetle znajdzie
Autor na prześcieradle
Grudzień 1969**

BĄDŹ MI

**Bądź mi od stóp do głowy, od pięty do ucha
Od kolan do pachwiny, od łokcia do paznokci
Pod pachą, pod językiem, od lechtaczki do rzęs**

**Bądź biegunem mojego pomyłonego serca
Rakiem, który mózg jedząc pozwoli poczuć mózg
Bądź wodą tlenu dla spalonych płuc**

**Bądź mi stanikiem, majtkami, podwiązką
Bądź kołyską dla ciała, niańką co kołysze
Jedz mi brud z paznokci, pij miesięczna krew**

**Bądź żądzą i spełnieniem, rozkoszą, znowu głodem
Przeszłością i przyszłością, sekunda i wiecznością
Bądź chłopcem, bądź dziewczyną, bądź nocą i dniem**

**Bądź mi życiem, radością, bądź śmiercią, zazdrością
Bądź złością i pogarda nieszczęściem i nudą
Bądź Bogiem, bądź Murzynem, ojcem, matka synem**

**Bądź- i nie pytaj, jak Ci się wyplacę
A wtedy darmo weźmiesz najpiękniejszą zdradę:
Miłość, która obudzi śpiącą w Tobie śmierć**

CZY JA MOGLAM W WĄTŁYCH USTACH UNIEŚĆ TAKĄ MIŁOŚĆ

**Nieskończenie beztroska
gdzieś na kresach
doby
tak zasnęłam - nareszcie
nie w Twoim śnie, lecz
w swoim!**

**- Nagle się obudziłam
naga
z sennych objęć
koszmarnych rąk- belkocąc
sen ze snu, tę
myśl: ojciec**

**a Bóg już siedział w nogach
łóżka - w rękach trzymał
nocną koszulę - moją!
- sama
przez sen
ją zdjęłam?**

- Krzyknęłam, oczy
dłonią bezmyślną zakryłam:
gdy znów odkryłam- mądry
Bóg
Już na mnie
nie czekał.

- Na pewno na koszuli
obłoku
odleciał
że już jej ani w nogach
nie znalazłam ni
nigdzie.

- Wiedz: po to do krwi w dziąsłach
gryząc pióro
piszę
ten list, by smutną nagość
zakryć
choć takim listkiem

28 V 1970

ZMIERZCH ŁAGODNIE ROZSUPŁAŁ

Zmierzch łagodnie rozsypał mózgu ciasny węzeł -
Blask zapalanej lampy jakby uciął ręce

Mrozu, które przez szybę rosły serce macać-
Kryształ krwi się roztopił, pękła limfy szklanka

I rdza szronu spłynęła; czy może ściekła
Łza, nareszcie łaskawa. I w końcu śmierć, wściekła

Suka przywarowała w nogach łóżka, chłodnym
Nosem póty tykając sterczących spod kołdry

**Stóp, póki nie schowam.- i dopiero wtedy
Mogłam zacząć się bać; bo nie tamtej już śmierci**

**Bezimiennej jak tyle kundli przy śmietnikach,
Co się już na chodniku na wznak rozwalila**

**Iskając sobie gołe podbrzusze; ja mogłam
Każdy swój lęk szczególnie imiennie wywołać**

**Z rejestru snów, dziennika jawy, katalogu
Czytelni, z Almanachu Gotajskiego, szkolnych**

**Wypisów lub z zarysu psychoanalizy,
Z historii świętej Kingi, z pism pornograficznych**

**-inwentarza pamięci... i tylko się strzegłam,
By przypadkiem nie wyrzec Twojego imienia.**

8 III 1971

CZYŚ WIEDZIAŁ...

**Zdyszany szept zegarka, pęknięte lustro słowa
Sen; bezsenność rytmiczna, czternastosylabowa
Z cezurą na skurcz serca: śmierć, która sercu śpiewa.**

**Ale nie Tobie śpiewa.- Czyś wiedział, że gdy nawet
Zaśniesz nie zżują mi Cię mrówki minut, że zaklnę
Śmierć tak, że w rym wkręcona w klatce tercyny skona?**

GŁOS KOBIECY

**Róźdzkarzu, ślepy już na światło inne
Niż mieszkające w długich włosach żył
To osobliwe światło mojej krwi:
Nie muszę wołać Cię, bo wiem, że przyjdiesz**

**I wiem: znów uda Ci się mnie zaskoczyć
Wcześniej, nim zdąży zapowiedzieć słuch
Jako gościniec przyniesiesz mi znów
Topór swej długo ostrzonej nagości**

**A kiedy, czując w sobie nagle ostrze
W największym strachu krzyknę: Kocham Cię
Wtedy, rzeźniku, znów przekonasz się:
Kobiety mówią czasem ludzkim głosem**

KOCHANKOWIE MOI UMARLI POECI (...)

**Kochankowie moi umarli poeci
Gryzą ziemię u mych stóp.
Chłodem wciskają się pod kołdrę.
Krażą rojem rozdrażnionych much
Nad kubłem gdzie cisnęłam tampon miesięczny.
Wieszam majtki na sznurze wisi Jesienin.
Biorę phanodorm tabletkę kradnie Trakl.
Kiedy otwieram oczy wyfruwa ptak
Anielska dusza Keatsa ponad wodę snu.
Ich śmierć przecinkiem, wciska się w tok zdania
I nieustannie sylaby mi liczy.
Zasypiam z ich imieniem na ustach i z nimi
W ustach, przy boku, w kroczu i macicy.
I nawet teraz któryś pisze mi te słowa:
„Bądź pochwalona pochwa Twa, Madonna”.**

CZY ŚPIĄCĄ MOŻNA ZBUDZIĆ GRZECZNIE

**Sen zgęstniał rtęć opadła na dno ciała krew
Odplynęła z twarzy
I już gołymi dłońmi odgarniałam śnieg
Który wargi parzył**

**Strach zmroził lecz nie straszyć ale właśnie jął
Radość sobą karmić
Chociaż było nieomalże niestrawne to
Smakowanie gwiazdy**

**Krzak trzewi się spopielił by szczęśliwy ból
Krzykiem wyrósł z krtani
Kto jak nie Ty potrafił obudzić mnie znów
Pocałunkiem takim**

SUTKI STWARDNIAŁY (...)

**Sutki stwardniały, schnie na nich sól
Odległych, nagle obudzonych muzyk.
Polifonicznym duchem sfery wzruszył
Bóg.**

**Śmierć pompuje od białego dna
Krwi, która żywszym pchnięta raptem prądem
Czerwonym snem mi paruje spod powiek,
Kat.**

**Ale tamten, co gdzieś w środku mgły
Snu niewidzialny wciąż do ucha szeptem
Mówi mi moje imię, wiem: to jesteś
Ty.**

BAJKA ZIMOWEGO PORANKA Pani Danucie Kiercowej

1

**Raz klucz się śnił aż Księżyc zszedł i Odra krwi przed czasem
Wzruszyła kryształ morza. Ty - w swym śnie osobnym - spałeś.**

2

**Mój sprawdził się gdy nastał świt; lecz świat niecały: głuchy
Bez tego "a", któregoś już nie musiał we mnie budzić.**

3

**Śnieg sypał i -- jak w zaspie -- rósł strach: płaski, bez nadziei;
Nie wysoki lęk przed szczęściem, który aż wzrusza zenit.**

4

**Żal tylko przy mnie leżał; dzień topiłam w łzach na grochy,
Nie na perły je chowając w lagunie wspólnej kołdry.**

5

**W śnie ocean na odbicie swoje różowił przestwór,
Ja nie śmiałam myślał nawet pozdrowić córki ze snu**

6

**Kiedy tuląc twarz w poduszkę coraz to głębiej ciało
Przyszłości znów widziałam nie różowo, ale biało.**

7

**I znów mi pozostała ta jedyna pewność: smutna
Radość, że śpisz, więc wolno Cię kochać jak gdybyś umarł.**

grudzień 70

PEWNIKI

**Wypukłość moich piersi dopiero wklęsłością
Twoich dłoni czyniona
Gładkość moich pośladków dopiero szorstkością
Twoich palców gładzona**

Pożywność mojej śliny dopiero Twój głód
Witaminowo stwarza
Tożsamość mego ciała dopiero mi ból
- gdy zadajesz – zaświadcza

Kościół mej płci dopiero wysoka modlitwa
Twego pragnienia wznosi
Czarna śmierć usta wtedy dopiero odmyka
Gdy się Tve życie zgłosi

BABILON

Któż to chodzi z butami po nagim ciele kobiecym
Odpowiadam: poeta
Gnój
alfons swej śmierci co ją rymuje wciąż ze śmiechem

Czy tak dobrze sprzedaje że może zniej żyć
Odpowiadam: wystarczy że wystawi w oknie
święty tylek a lud
zbiegnie się zcałować, gdy da, pryszcze

Więc nie rozumiem co Ty robisz przy mnie
Odpowiadam: czy Ci się
nie podobam czy mało jestem kobieca
Ach, załóż jeszcze ostrogi i kłuj aż mi braknie tchu

MARII KRWI KOBYŁA UŁANA (...)

Marii krwi kobyła ułana
Łydki śni całą no lecz żadna
Skóry snu nie przecieka gwiazda
Ostrogą

MÓJ SŁOWNIK

Mój słownik jest ubogi! Słowo nadziei: "jutro"
Odmienia się jedynie przez Twoją osobę.
A już słowo miłości omija język: złożyć
Z głosek głodu się nie chce lub składa za późno,

Gdy już, rozpaczą harda, Twój sen opuszczam: z moim
Snem w zębach, jak nadzieja rozpaczliwie każe.
Powiedz: czy coś innego czynić mi pozostaje,
Gdy śmierć też nie potrafi jeszcze się wysławić?

MUSI BYĆ KTOŚ

Musi być ktoś, kogo nie znam, ale kto zawładnął
Mną: moim życiem, śmiercią; tą kartką

NAWET NIE MUSZĘ ZAMYKAĆ OCZU

Widzę chłopców żądzą obrzezanych
Którzy wyszli ze snów swoich matek
Co bezwiednie uczyniwszy gest
Błogosławienia niczym na śmierć
Na drugi bok się poprzewracały

...

I wysławiam swój sen magnetyczny

NIEBO NA PIERSI KŁADZIE MI (...)

Niebo na piersi kładzie mi swą ciężką stopę
Gipsowy knebel obłoku do ust
Spraw krwi, nim głos mi wyjdzie już uszami
Żebym zdażyła wyrzec chociaż ten czterowiersz

PYTANIE BARDZO KOBIECE

Który tak chętnie by wszedł,
Pytam: k i m jest poranny deszcz?

SŁOWO Z TWYCH UST

**Słowo z Twych ust wysuwa się srebrną jaszczurką.
Widzę i tak się boję, że życzę Ci śmierci
Gdyby się okazało, iż gdzie indziej skręci.
Czekam aż w srebrny dzwonek mi się zmieni ucho.**

**Moja śmierć bezwiednie staje się ironiczna
I z tkliwą drwiną liczy Ci inne metale.
Wybaczysz tę sekundę – godziny wybaczę
Gdy ta jaszczurka Ci się pod sercem rodziła.**

ŚMIERĆ NIE ZNALAZŁA JESZCZE WŁAŚCIWEGO WYRAZU

**Choć pierwszy śnieg już pada
Włosy wciąż mi rosną**

ULICA

**Chociaż nie jest pozycją w spisach ani planach
Nocą moje ciało jest główną ulicą miasta**

**Chociaż policjant stróż czy czuwające babki
Nie wskażą Ci jak masz iść przecież zawsze trafisz**

**Chociaż ciągle zdumiewam się że Ty tak zawsze
Zmyślnie rozpoznasz że to jest ta właśnie**

**Chociaż nocą moje ciało oczywiście
Jak każda inna ulica kończy się księżycem.**

WIERSZYK MIRONOWI BIAŁOSZEWSKIEMU

Wsluchać się do ogłuchnięcia
Wpatrzeć się do oślepienia
Wdyszeć się do beztchu w piersiach
Wmyśleć do unicestwienia

Ach, wykrwawić się - do Słońca!

Kochać aż do obrzydzenia

ZŁODZIEJ NADZIEI, PONURY ŚWIT (...)

złodziej nadziei, ponury świt
papierosa gdyby chociaż zatlił:
słońce wetknął między chmur wargi,
tobym zgodziła się: niec drwi

z krwi na darmo leżącej na wznak,
smutnej niczym wczesnoranny asfalt
zakazanej szosy tafla
chronionego akwenu, jak

odstawiony bilardowy stół;
lecz on sobie niczego nie robi
ze sprzeciwu i znów przynosi
przepelniony rozpaczy wór

ŻE LAMPA, ŻE KRĄG ŚWIATŁA

e lampa, że krąg światła, że kartka z zeszytu
- wiem; i chrzęst spierających się na twarzy rysów

I limfy szloch i tkanek łkanie i gruczołów
Gruchanie; stół podobny do drugiego stołu;

Smutna zgoda pośladeków na zwyczajne krzesło
I upór serca, które kontroluje metrum;

**Też że tętnienie tętnic, że długi żal żył,
Czule wołanie nerwów, rozpaczliwe krwi**

**Zakłęcia, wiem; swędzenie tłustych włosów, guz
Zbuntowanego mózgu, że bezsenność: snu**

**Hostia postna lub jawnie wypluta; lecz ręki
Pewność, bo śmierć za murem wzniesionym z dwuwierszy.**

*

**Lecz nagle zwiśla reka
I wolne palce czeszą
Chłodne włosy przeciągu
Co przechodzi pod krzesłem;**

**Ołówek z dłoni wypadł,
Ale ciąg dalszy pisze
Śmierć, która już nie boi
Się światła jak w dzieciństwie**

**Gdy wzrok Ci ponad kartkę
Uciekł - ku jakiej wizji,
Że oczy, jak wędrowcy
Gdzieś w lodowcu, zastygły?**

ŻYJĘ NIE WIDUJĄC GWIAZD

**żyję nie widując gwiazd
mówię nie rozumiejąc słów
czekam nie licząc dni**

aż ktoś przebije ten mur

DAŁ SIĘ NABRAĆ NA JĘZYK, KTÓREGO NIE BYŁO

Nie widziałam, nie słyszałam, ze snu wstałam

- och, głupia!

- Może jednak trochę mądra,
Że naga, co? Jak senna myśl...

- Cóż, snu sauna

Nie tylko skór garbarnią jest, lecz
umysłów!

- Nie widziałam,

Jak się rodził w tym języku.

Nie słyszałam także krzyku kiedy leżał

W kołysce

słowa

śmierć... go wymyśliła?

Gdyż milczał, wiem, jak potem też
gdy już przeżył

Stuwargową różę nie do całowania.

- Karatową różę

Nie do wyrażania?

Wielkogłowa lza pamięci nieprzekupnej

Jednak bolała;

lecz śmierć wciąż się śmiała,

Że nabrał się tak głupio na mdłe

- ba!

- nudne

Ciało gwiazdy, która zgasła, nim coś zdołał.

-Więc choć naga,

Czy naprawdę taka mądra?

Przecież ze snu wstałam: miłość niedosłowna

Ale prawdziwa, bo treść

jego śmierci.

Nie związły rym, nie giętki rytm czy tok gładki,

Lecz naczynia

netto = Nikła?

- Pełna łaski!

JAKA BYM CI CHCIAŁA SIĘ NAPISAĆ

**Naga jak goła stal, czysta jak naga woda
Niczym żywa krew jawna, prosta jak jasna prawda
Sama jak jeden Bóg, jak sama Wenus jedna**

**Naga jak słowo "kocham" wyrzeczone w ciżbę
Pospólnych słów, niczym rzymska składnia jasna
Wierna niczym Twój strach, Twoja jak wierna matka**

**Prawdziwa jak we strachu boskie przykazanie
Jedna niczym łacińska oda Mickiewicza
Czysta jak wódka nawet z niedomytej szklanki**

**Naga jak Wenus, matczyzna jak wilczyca
Straszna jak Bóg, kiedy Ci go zabrakło
Twoja niczym szaleństwo, co mieszka na dnie Odry**

MÓW - A JA Z TWOICH SŁÓW KOLCZYKI ZROBIĘ (...)

**Mów - a ja z Twoich słów kolczyki zrobię
Śnij - z Twoich snów sukienkę ślubną skroję
Myśl - z Twoich myśli los wykroję sobie
Żyj - uprzytomnię śmierć**

**I bij - od razów rozum we mnie wejdzie
Idź - będą czekać kiedy znów przyjsz zechcesz
Jedz gdy podaję bo na łeb wyleję
O przebaczenie proś**

STO PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY DOWÓD NA TWOJE ISTNIENIE

**Werset
snu**

**co nie składa
się sam**

**bo nie
dowolnie**

**ale
na obraz**

WŁOSY SENNE SENNA SUKNIA LESBIA SENNA

**Włosy senna senna suknia Lesbia senna
Wrzos snu słodko sypie arszenikiem
Słuch zasypia głos ucicha Bóg umiera
Głucho szumi muszla oceanu**

Biała ryba ciała wolno pływa

**Na brednię naszą i na nasz nędzę
Na zatwardziałość w naszym szaleństwie**

**I na naszego głodu głośny krzyk
Na dom nasz który opuściły sny**

**Na naszą mowę wielce belkotliwą
Na rozpaczliwie nedorzeczną miłość**

**I na zikomość wszelkich naszych prac
Na koszmar nocy i na bezsen dnia**

**Na naszych mistrzów bezradnych i smutnych
Oraz na sędziów ponuro okrutnych**

**Na biedne matki dogorywające
Przez nasze winy chcące i niechcące**

**Na nasze serca obrzękłe wątroby
Na nasze wargi popękane szorstkie**

**Na roztrzęsione fatalnie ręce
Oraz na mózgi z daremnej męce**

**I na te płuca co bez powietrza
Na strach bezsenny na koszmarny zegar**

**Na wszystko co jest udziałem naszym
Błagamy wzgląd miej ironiczna Pani**

NA POKÓJ I NA WOJNĘ

**Trzeba by którąś z tych słusznych gwiazd nazwać
Słowem zielonym jak kiedyś było Wenus,
Zasiedziałym - już grynszpan - na miedzianych wargach,
Aby wschodziła nad nasze nowe miasta
Jako wreszcie legalny afrodyzjak mężów,
Siostra braci, tarcza przychylna nasieniu.**

**Trzeba by inną czerwonym nazwiskiem,
Tak jak onegdaj słowo Mars, uprawomocnić,
Aby na nowo były już rzeczywiste
Pociski dyplomatycznych not i pociski
Puszczane w świeżo wykopane okopy
Wroga, gdy czas nowy dojrzeje do wojny.**

**Trzeba by słuszną kroplę krwi upuścić
Nim karabin maszynowy zagra w półśnie**

ŚWIADECTWO

1

**Są u nas góry podziemne, o których
nie śni się nawet w najbardziej proroczych
snach kartografów.**

2

**Są u nas źródła ukryte pod mchem
mgły; przeczuwane tylko przez spalone
spragnionych gardła.**

3

**Są u nas rzeki podskórne, co niosą
statki, o których mało jeszcze wie
rejestr królewski.**

4

Gwiazdnie przychylnie byłyby języka
kępy, gdzie upaść by, już wyprzęgnięta
z szlei sfer, chciała.

5

Są u nas sztolnie takie, gdzie na dnie
jest inne niebo antypodów, ale
Nie wie purpura

6

Jest u nas młodsza siostra śmierci: chlebem
i solą z ręki ją karmimy, żeby
była życzliwa.

7

Jest u nas prawda: ty wiesz, co jej składasz
wiersz odżywiony rozpacziwą krwią
z serdecznej rany.

NA ODWROCIE STAREGO WIERSZA

Panu Andrzejowi Kijowskiemu

Na odwrocie starego wiersza
Nowy wiersz dziś pisze poeta

W prawej dłoni ołówek ściska
Lewą sobie mózg z włosów iska

Prawym uchem głosów ze Wschodu
Lewym słucha z Zachodu głosów

Zamyka załzawione oczy
I już widzi Biegun Północny

**I już czyta cyfra po cyfrze
Ten swój wiersz w sennym zorzy piśmie**

**Południowy Biegun nie szkodzi
Koło tyłka pingwiny chodzą**

**Rosjanie i Amerykanie
Zakładają bazy polarne**

**Na północy też się układa
Jak najlepiej - nowa wyprawa**

**I wpada mu w wewnętrzne oko
Transkontynentalny samolot**

**Echem wodorowego gromu
Nowożytnie brzmi głos ze Wschodu**

**Na Zachodzie co słyhać? Słyszy
Mdły pisk watykańskiej łaciny**

**Nadepniętej na gardło butem
Postępu - reklamy pigulek**

**Dłoń dyktandu temu posłuszna
Zapisuje dystychy słuszne
A gdy oczy otwiera znów
Na kartce wyiskany mózg**

**Na odwrocie starego wiersza
Stary lęk jednakowo mieszka**

1970

**MÓJ SZEROKOSTOPY MÓZG (...)
Panu Jackowi Łukasiewiczowi**

**Mój szerokostopy mózg, co z głowy mi wyszedł
Przemierzywszy kroćset mil jawnym jest księżycem**

**Mój niebieskooki wzrok, co podążył za nim
Pokonując krótkość swą żeni go z gwiazdami**

**A mój religijny głód, co nie znosi braku
Zmyśla Boga, aby był tłem im oraz ramką**

**I już mój naiwny zmysł pobożnej harmonii
Pełnym głosem cieszy się z osiągniętej zgody**

**I już mój zaciekły bunt, najlepszy poeta
Po cichutku ostrzy nóż na kamieniu serca**

GDY PIES KSIĘŻYCA

**Gdy pies księżycy szczeka i z zaułków nocy
Echo mu odpowiada w sposób wielce drwiący**

**Gdy fioletowa lampa twojego mózgu płonie
Mdlącą gorączką, kiedy dygocące dłonie**

**Ledwie mogą uchwycić choć okruch powietrza
Aby do ust zduszonych ręką snu go wytknąć**

**Jak papieros, gdy sen jest nie snem lecz cyklonem
Już nie w twoim pokoju - w komorze gazowej;**

**Gdy pies księżycy już nie szczeka ale wyje
Gdy pętla lęku szczelnie zaciska ci szyję**

**I już nie żyjesz ale ciśnięty na dno
Mdłego ciała przez wrogo obojętną moc**

**Nie śmiesz wierzyć, że jeszcze wolno ci oddychać;
Kiedy nawet poezja, pierdnąwszy w drzwiach, wyszła**

**Z pokoju by się udać na pętlę tramwajów
I kontrolerce w budce przeszkadzać w spełnianiu**

**Obowiązków służbowych, karmiąc ją tęsknotą
I tak dalej; gdy, nagle spojrzawszy przez okno,**

**Stwierdzasz, że się planeta odwrotnie obraca –
Odwracasz głowę, ścianę koło siebie macasz**

**I nagle palcem trafiasz w nieskończoność... Krzyczysz
Lecz co z tego, gdy nawet sam siebie nie słyszysz;**

**Gdy do dziesięciu licząc wnet się zatrzymujesz
Nie pamiętając, co jest dalej, już na trójce;**

**Gdy nagle jesteś swoją matką, rodzisz siebie
I jako matka niemo patrzysz, jak się w rzece**

**Nazywanej po polsku jak kobieta: Anna
Topisz, i orientujesz się wtedy, że zaszła**

**Pomyłka, gdyż brakuje cyfry" w" z początku;
Gdy, jak Norwid, zaznaczasz, żeś nie jest z teorią**

**Obeznany, zaś wszystko dzieje się w pejzażu
Słonecznym, gdy ty słyszysz: pies księżycy zawył**

**Znowu, i odszczekujesz mu szlochem spod serca
Gdyż nóż bólu przemocą przeniknął ci trzewia;**

**Gdy pies księżycy skomle jak twój kiedyś pies
Dopraszający się, byś mu dał wreszcie jeść**

**Gdy pies księżycy dyszy jak zgoniony pies
Gdy pies księżycy gryzie twój mózg jak zły pies**

**Chociaż obręczą dłoni obejmujesz skronie -
Wtedy zjawia się Strzelec - ja - i stawia kropkę.**

PIĘĆ ZDAŃ O WŁOSACH

1

**Włosy są smutne: mózg nawiedzony
Dumnym oblędem nie chce dbać o nie**

2

**Włosy są ciche gdy gra kosmicznie
Mózg pilowany długim sfer smyczkiem**

3

**Wypadające włosy: choć dumny
Przecież głodny mózg zjada cebulki**

4

**Włosy samotne: mózg nieobecny
Ani na niebie ani na ziemi**

5

**Tryumfujące włosy: odgadły
Że mózgu nie ma gdyż - szczury zjadły!**

REKOPIS

I

**Kartka słabości twojej okrutnie i drwiąco pełna.
A ty się ciągle przymuszasz jakże uparcie pelzać
Poprzez tę nudną Saharę, aby dotrzeć do źródła.
Tak rozpaczliwie już oblizujesz spierzchnięte usta.
Oby ci w końcu wysechł atrament w twym kałamarzu.
Obyś bezwładnie w sypki piach liter uderzył twarzą !
Bo cóż za duma, miłość., nienawiść każe ci iść
Podług meandrów wysychającej już, słonej krwi?
W pocie się topisz na tej pustyni, by cię sól zżarła.
I w końcu łamiesz paznokiec pióra i tak to jest:
Skreślone słowa, skreślone życie, nie napisana
Śmierć.**

II

**Ta kartka jak chusteczka albo twój pokój: cztery
Ma rogi, byś haftował krwi swojej drobnym ścięciem
Lub wielkimi krokami imaginacji chodził
Od słowa do przysłowia, od przecinka do kropki.
Ale o co ci chodzi, że tak wciąż się uganiasz
I wciąż nie możesz dobiec do ostatniego zdania?
Co ty chcesz wyhaftować, że tak krwi nie oszczędzasz,
Na jaką różę ma ci wystarczyć owa przędza?
Spójrz, dobra noc 'się kończy, co twoją nędzę kryła,
Głosem pierwszego ptaka dzień z ciebie drwić zaczyna.
Więc zapomnij o kartce, śpij.
Wtedy ci śmierć napisze Nikt.**

SŁOWA DO PIOSENKI NA OSTATNI DZIEŃ ROKU

**ile śmierci w szufladzie
w szafie w rękawach płaszcza
tyle strachu pod łóżkiem
za lustrem za obrazem**

**ile wierszy spisanych
ile wierszy podartych
tyle życia w brulionach
tyle nadziej w śmieciach**

**tyle śmieci w śmietniku
ile zachwyków głupich
ile snów fantastycznych
tyle nędzy skutecznej**

**ile wódki wypitej
tyle płuc wyrzyganych
ile słów wyrzeczonych
tyle blizn fioletowych**

tyle śniegu za oknem
ile krwi upuszczonej
tyle głuchego nieba
ile ślepego wzroku

tyle w krwi niepokoju
ile dni w nowym roku
ile w zegarku sekund
tyle mrówek na plecach

ile włosów na głowie
tyle robaków w mózgu
ile jest w głowie bólu
tyle żołądka w gardle

tyle w ustach niesmaku
ile jest obrzydzenia
tyle korzyści z chleba
ile pożytku z gówna

tyle jest oschłej wiedzy
tyle wiedzy jałowej
ile lat zmarnowanych
ile pamięci nudnej

ile wiary fałszywej
tyle męki komicznej
tyle śmiesznej tęsknoty
tyle miłości próżnej

31 grudnia, 1969

PRÓBA OSTATNIEGO WIERSZA

**Już w zgodzie ze snem nie napiszę cię,
Wierszu, moja męko, nędzo i wielkości,
Nudo, rozpaczy, głodzie i szaleństwie.
Nie policzę cię na palcach żadnej zorzy.**

**I nie wysłowie cię do wtóru gwieździe:
Tak wysoko we krwi śpiewa, że aż boli.
I słabej głowy szkło nareszcie pęknie,
A ty mi się, wierszu, jeszcze nie położysz**

**Łagodną dłonią na głowie bolesnej.
Ani nigdy w niemej zgodzie z duchem mowy,
Podług nadziei partytury jednej,
Nie wygram.**

PIOSENKA O POECIE II

**Poeta. pisze o ojczyźnie
(mała wódka)**

**Poeta pisze o kobiecie
(mała wódka)**

**Poeta pisze
(czysta wódka)
sztukę robi**

**Poeta pisze całe rano
(ile wódki)**

**Poeta pisze popołudniu
(dużo wódki)**

**Poeta pisze wieczór noc
(hektar wódki jak mówi**

B. Antochewicz kapitan MO)

**Poeta pije
(szkoda słów)**

WIĘCEJ NIŻ SŁOWA

**Boli mnie głowa jako we wszechświecie
Tak i na Ziemi - na pewne ścięcie?**

**Boli mnie serce tak w dzień jak w nudną
Noc - czyżby zastrzyk benzyny czuło?**

**Boli mnie dłoń gdy piszę wiersz - prozę
Jak i podcieram się - utną nożem?**

**Boli mnie noga chociaż dziewczyna
Wie, że nie tańczę - wyrwą mi z tyłka?**

**Boli mnie głowa, serce, dłoń, noga
Jakby to były więcej niż słowa!**

RÓŻE

**śmierć
nad Azją jest obłokiem
na końcu włosów fosfor
gwiazda
na wierzchu dłoni
między dłońmi kulistym
piorunem lecz kiedy śpię
ucieka mi
przez trzewia do Polski**

**druga
róża płuc
boli sucha
krew oddechu
ja na klęczkach
płuczę krocze
nasienie mi się śmieje
już Ziemia
obraca się
przeciwko mnie
a serce długie
za oknem
ślepa chorągiewka**

1967

KONIEC PIEŚNI
Panu Bogusławowi Kiercowi

**Znów północ Lecz poemat skończony I kropka
Lub nie Sprawdzi się - czy posłuży Uwydatni
I cóż Znowu w cieniu pewnej róży
Śmierci - różyczka szczęścia co małe ale własne.**

**I autor już powoli dopija herbaty
Papierosa dopala mniej chciwie z większym smakiem
Otwiera okno Wietrzy Przebiera się w piżamę
Iż pora to poważna i wypada spać.**

**O tak I bardzo mądrze
Na brzuchu najpobożniej i zdrowo na żołądek
Zwłaszcza gdy męczą wzdęcia
Więc gasi światło i rozluźnia mięśnie.**

**I nie myśli już o rzeczach przykrych
Wszak poemat skończony Ogłosi za rok**

**Co
Nie może zasnąć?**

**"Nie życząc sobie ziemskich karier
Stręczy sobie niebo bohater"**

**Nie śpi
By spać mógł ktoś**

**Lecz kłamie Szekspir o tej porze
Bo autor nie może spać.**

**O biedny Czyż naprawdę zazdrości bohaterowi
Że tak mu serce bije - za dzwony w kościele świtu?
Już podniesienie słońca nad widnokrąg w oczy
Ale na darmo pilnie zaciska powieki**

**"Trzymając się kobiecej piersi
Nieba bohater jawnogrzeszy"**

OJCZYŻNA

**Ma tka mądra jak wieża kościoła
Matka większa niż sam Rzymski Kościół
Matka długa jak transsyberyjska
Kolej i jak Sahara szeroka**

**I pobożna jak partyjny dziennik
Matka piękna niczym straż pożarna
I cierpliwa jak oficer śledczy
I bolesna jak gdyby w połogu**

**I prawdziwa jak gumowa pałka
Matka dobra jak piwo żywieckie
Piersi matki dwie pobożne setki**

**I troskliwa jakby bufetowa
Matka boska jak Królowa Polski
Matka cudza jak Królowa Polski**

PRAWDZIWE ŻYCIE BOHATERA

**Jest horyzont prawdziwy tam za horyzontem.
Lecz najpierw czarne gwiazdy, nie wiedząc czy są,
Lecą do jego oczu zakrzywiając tory.
Gdy w oczach ciemno widzi podczerwoną krwią.**

**Oto prawdziwa chmura z niebieskiej wyżyny
Jego mózgu już schodzi, alby stać się lżą
Morza: na horyzoncie słuchu teraz dyszy
Już wzbierający w dusznym wnętrzu morza sztorm.**

**I żagla biała miara w szwach rwie się z nadmiaru
Ulotnej treści wiatru i sternik ssie źdźbło
Krwawej wątroby, którą on, celnie przez gardło
Przybity do poprzeczki rei, karmi go.**

POWIESZONY

Długo. uczył się śmierci w niebie mu pisanej
Gwiazdami: wreszcie ujrzał kąpiącą się w niebie.

Umyta jego wzrokiem nieskończonym z piany
Chmur, Jungfrau już go w rękach w Alpy światła niesie.

Lecz tu kobiety jeszcze piją mu z rozporka,
Choć mężowie wzbraniają nie ochrzczonym batem.

Choć rzemień celnie kazał zamknąć usta krocza,
Choć nagie kartki grzbietów już krwią zapisane.

I, ruszając gębami, dzielą się uczciwie
Tym ciałem na talerzu pobożnego głodu.

A on wciąż się uśmiecha jak wtedy, gdy życie
Uduszone uciekło z pętli horyzontu.

MIMIKRA

Pani Barbarze Bittnerównie

Prawdziwe jest mistrzostwo śmierci, co wymyśla
coraz to inne formy swojego istnienia:
zostają nieśmiertelne, gdy ona już zmienia
- jak naturalnie metrum zmienia nieumyślna

decyzja precyzyjnie liczącej akcenty
oddechu krwi pisząca dłoń; jak zmienia kostium
tancerka w interwale gry, zezując z boku
do lustra tylko po to, by sprawdzić zapięcie

stanika - nie nagości zawodowej twarz
kontemplować; jak ciekły niepokój poety
znajduje odwołanie wreszcie przy kuchennym

zlewie, gdzie na krawędzi jawnie siedzi ona,
rozkraczona, na pamięć w mózgu wyrzeźbiona
sekunda pożądania, tak śmierć zmienia twarz.

marzec 1968, Kudowa-Zdrój

MUSISZ SIĘ ZAWSZE RÓŻY BAĆ

Musisz się zawsze róży bać, która ustami
jest rany, co się wewnątrz ciebie wciąż rozkrwawia.

Bo, choć szukam, językiem cię nie umiem, naga:
powiedz mi, że się boisz, uwierzę, że jesteś. t

Że jesteś w sobie, ciału swojemu przytomna
- ciało jest okiennicą, skąd wiatr płochym gestem

bezwiednej dłoni wypchnąć może szybę krwi
- już w sąsiednim powiecie opadnie zamiecią

ognia, co noworodkom powypala oczy,
a ośleple z rozpaczy matki wyłysieją.

Więc powiedz, żebym chociaż włosami usłyszał.
Niech chociaż skóra prędkim szeptem dreszczu powie
wargom, czy jeszcze mieszkasz w tej grząskiej osobie;
nim jeszcze nie przeciekłem przez nią całkiem, powiedz.

DWOJE

Choć nie znają się jeszcze znają się zawczasu.
Obrzydzeni zarówno
lecz ciało samo stręczy.
Jej włosy które płaczą się z niskim obłokiem
gdy mówi: nasram
na sławę poety.

**Niebo już wie czym będzie kiedy ich zastanie
razem: śmierć na Księżycu
- z jelit wyjdą im glisty.
Wreszcie każde z nich będzie po sobie wspomnieniem
- dwa wirujące
pioruny kuliste.**

lipiec 1967, Kazimierz nad Wisłą

**BALLADA OBSCENICZNA
Panu Witoldowi Niedźwieckiemu**

**Czarna i czerni wierna ta gwiazda włochata
Piżmowym światłem Solą jest mu w oku węchu
Słony kręgosłup bólu gdy zwinięty w embrion
Językiem wejścia maca**

**Perszeron pożądania rozdęty przez głodne
Mleko kopytem bije Lecz nagle się waha
Zdjęty w siodle mądrością i już z konia zsiada
Bohater co był koniem**

**Ślepa różdzka instynktu powoduje koniem
Kiedy ogon kurz z rynku Brukseli już zmiata
Tknięta bezmyślną wargą pożądania gwiazda
Już zaczyna różowieć**

**I nagle grząska róża pół konia pochłania
A bohater zażywa szczęścia gdy spokojny
Może - już od wnoszenia próśb do męstwa wolny
Siąść Belgii na kolanach**

1968

ZNÓW MUZYKA

**Znów muzyka: ktoś myśli o nas tak intensywnie,
że serce traci pamięć i w mną stronę bije.
I znajomy, choć zawsze niespodziewany, lęk
sprawia, że nasze ciała znów odnajdują się.**

**I znów przestraszonymi wargami prosisz z ręcznie
łaski mojej i leczysz mój przegryziony język.
Chłodnym nogom pozwalasz, by rządził nimi strach,
bo wiesz, że gdy zaufasz, sposób Ci wskaże sam.**

**I znów najpilniej chętna jesteś i najposlušniej
wierna tej niepamięci, którą ofiarowuje
Ci muzyka: wezwanie, by krwią wtórować jej.
I znów nas pozyskuje do swoich celów śmierć.**

PROLEGOMENA DO SZTUKI WYZWOLONEJ

**Ciało cieszy się sobą płomieniami ogień
Jeszcze osobne lecz już iskrząc czują związek
I urodzi się przepis moralności w dym
Wykryształizowana śmierć z płonących płuc**

**Płomień jeszcze łuczywem cieszy się nasienie
Jeszcze żuje kobieta pożyczyłeś jej
Żeby z lichwą odebrać cztery kilo mięsa
Z mózgiem płaczem trzewiami i żeby był syn**

**A gdy odbierzesz rzucisz do śmieci materac
Zmienisz jej w sięgający aż do nieba stos
I poślinionym palcem sprawdziwszy wiatr w dym
Patrząc wystukasz pulsem czysty rytm eklogi**

EKLOGA

Śnieg wyrósł w nocy: ubogi poranek
świeżą purpurą jarzy się obficie.

Aż do najdalszej granicy poranka
idziemy brodząc w nim po pas, jak w życie.

Wreszcie, z podwietrznej strony zasy, w jamie,
co na szerokość dwu ciał jest wybrana

wzrok nasz zastaje parę zakochanych,
gdy on w nią miłość sieje - oziminę.

Na zmarzłych twarzach już czujemy ciepły
blask ich nagości, który topi śniegi.

I będzie wiosna wtedy, kiedy krzyk
narodzonego zbudzi zmarzłe ptaki.

TWARZ

Abym mógł rozpoznać ją i żebym uwierzył
Błyskawica rzeźbi twarz w brązowym powietrzu

Ale bym się nie zląkł jej, że nazbyt wyraźna
Na początek to nie twarz tylko gruba maska

Ale bym nie lękał się, że nie ujrzę w całej
Fantastycznie groźnej i absolutnej krasie

Dano przecież pewną mi, skrytą wiedzę senną:
Wszakże burza dalej trwa, więc ujrzę na pewno

**PIOSENKA INNEJ ULICY
Pani Grażynie Lisowskiej**

**Kiedy wyśmiał mnie wszelki stwór żywy i martwy
Kamień wiersz zwierzę robak obłok człowiek kwiat; gdy**

**Wzrok mój już żadnej nie miał władzy nad pejzażem
Co ukonstytuował się w formy koszmarne**

**Które się przelewając w środek mózgu ciekły
I w straszne skrzepy stygły na stały ból; kiedy**

**Parcia grozy odeprzeć już nie mogłem dłonią
Rozdygotanej krwi; gdy mogłem, owszem, głośno**

**Krzyczeć na pośmiewisko tym bardziej powszechnie
Zataczające kręgi coraz obszerniejsze;**

**Gdy jedyną pewnością była pewność, że
Chichotać już zaczęły nawet tkanki mdłe;**

**Gdy na koniec wyzuty byłem nawet z wiary
Że moją stronę trzyma pewien sen najstarszy**

**Dziejący się w kolorze różowym i chociaż
Także groźny, zarazem była to już groza ,**

**Oswojona niejako ciągłym uprawianiem
Jej - to jest poematów miłosnych pisaniem;**

**Kiedy wierny mi dotąd nóż też mnie opuścił
I zaczął innym służyć do dzielenia tłuszczu**

**I gdy prostej pieśzcoty z nim nie mogłem zażyć
Przyłożyć go do chętniej szyi albo twarzy;**

**Kiedy wreszcie nie mogłem pójść nawet do mistrza
Który ezoterycznej wiedzy mi użyczał**

**Lecz właśnie pilnie wznosił sobie dom na skale
Gdy moja stacja oraz meta była barem;**

**Kiedy - ulicą wlokąc się, wąły jak mgła -
Już nawet nie sprawdzałem, czy Błękitny Pan**

**Nie zgłasza się po moją osobę tak nudną
Tak uciążliwą oraz plugawie napluta**

**Na pierwszego prospektu miasta świetny asfalt
Wszystko jedno czy Rzymu Moskwy czy Wrocławia**

**Gdyż wtedy zapomniałem już nie tylko stron
Lewej i prawej ale wszystkich świata stron**

**I tylko szedłem; owa zaś droga nie rzeką
Była, która prowadzi nas sama do celu**

**Tylko żmudną ulicą co wiedzie do domu
Który mieszkaniem żadnym nie jest już nikomu**

**W którym nie zamieszkuje już żadna kobieta
Może tylko jej pamięć - i jakże bolesna;**

**A ze mną moje życie r- jakże zmarnowane -
Szło jak gdyby pasażer co jedzie na gapę**

**I już mu na kontroli żadnej nie zależy
Bo jeśli ma to i tak lewe dokumenty; :'**

**Także śmierć była - owszem - lecz do lepszych celów
Stworzona szła z wizytą do obywatelów**

**Którzy swe żony grzeczne jeszcze przynaglali
Aby dla gościa dobrą kolację stawiały**

**Oni zaś wybiegali do sklepów pobliskich
By nabyć dobre trunki - nie tani salicyl;**

**Więc kiedy już tak długo szedłem żmudnie szedłem
Mijając się z idącym z naprzeciwka zmierzchem**

**Jakże nie melodyjnym ciemnym nędznym ciężkim
Nawet nie szepcąc sobie któregoś z mych wierszy**

**Jakby sobie ostatnią piosenkę ktoś nucił
Aby nie być samemu; gdy, nagle podniósłszy**

**Ciężką głowę, -ujrzałem - bałem się uwierzyć
Że ta, co pewien hotel komunalny wieńczy**

**Wieżyczka ozdobiona świecącą koroną
Jest przecież Twoją twarzą skądinąd znajomą**

10 października, 1969

PEWNA WIEDZA

**Wiem: najpierw oko gwiazdę rodzi w każdy wieczór.
Wiem: potem krew w tej gwiazdzie tak daleko mieszka.**

**Wiem: ty, co oficyną jesteś swojej krwi,
dłoń posyłasz, odręczny puszczasz do mnie list.**

**Wiem: moja dłoń nie pozna smaku twojej dłoni.
Tamtą gwiazda już spada: przygwaźdża do ziemi.**

**Widzę: leży, przejrzysta jak cień rękawiczki.
Gwiazda jawnie dopala się na linii życia.**

**Wiem: leżąc w koleinie poziomego ciała
czujesz jak mróz ci skuwa Wschód z Zachodem ciała.**

**Drugą dłonią przed oczu odsuniesz powiekę
nieba i ujrzysz czarną różę swojej śmierci.**

PROŚBA

**Dać mi miotłę bym zamiótł publiczny plac
Albo kobietę bym ją kochał i zapładniał
Dać mi ojczyznę abym opiewał
Pejzaż lub ustrój lżył czy chwalił rząd
Przedstawić mi człowieka bym ujrział jego wielkość
Czy nędzę i opisał w ciekawych słowach
Wskazać mi zakochanych bym się wzruszył
Posłać mnie do szpitala. Na komunalny cmentarz
Urządzić mi teatr igrzyska sportowe
Wojnę żniwa na wsi festyn w mieście**

**Albo nauczyć mnie prowadzić samochód pisać na maszynie
Zmusić do nauki języków czytania gazet
A ostatecznie dać mi choć wódki żebym pił
I potem rzygał bo poetów należy używać.**

PIOSENKA O POECIE

**Ponieważ bity jest ciągle jak dziecko,
Poeta, sztuki nie znający wcale,
Pięść poematu zaciska i bije.**

**Bije kobietę, bowiem się podmywa,
Wyciska węgry oraz się maluje.
Bije swą żonę za to, że kobieta.**

**I za to samo bije swoją matkę.
I ojca bije za to, że z nią jest.
Władzę opluwa prędkimi stychami.**

**I tłucze szyby rymem i kopniakiem
Akcentu główkę embriona w macicy
Przetrąca tak, że matka syna pozna**

**Po idiotyzmie, z którym się urodzi.
Poeta także inne rzeczy robi
Ale już wtedy przestaje nim być.**

PIOSENKA Z NAJWYŻSZEJ WIEŻY

**Piersi przekłute drutem do robótek
Ma moja żona I ciągle jej rad
I wciąż jej krwawe ciało wielbi kat
Kuchennym nożem biodra grubo struże**

**I parzy stopy i opala łydki
Wyłuskał jabłka z kolan Żyły z ud
Teraz otworzył krzywym cięciem brzuch
I na widelec ponawijał kiszki**

**I szuka dalej Wymacawszy odkrył
Kość ogonową i odrąbał ją
I nożyczkami od naskórków srom
Wypreparował I wylupił oczy**

**I przez maszynkę do mielenia mięsa
Przepuszcza oba pośladki I krew
Wiadomo po co rozciera na szkle
I każdy włos jej na czworo rozszczepia**

**Bo ciągle wierzy że przecież odnajdzie
Takim cierpliwym oprawcą któż by
Inny jak tylko poeta mógł być**

Znam go Nazywa się Rafał Wojaczek

1969

W PODWÓJNEJ OSOBIE

**Nie śpię
Lecz on też nie śpi
Słucham
Lecz On też słucha
Czekam
Lecz On też czeka**

**Ja cierpliwy
Lecz i On cierpliwy
Oddycham
Lecz On też oddycha
Widzę Go
Ale i On mnie widzi**

Nie boję się
Lecz On też strachliwy
Zapalam papierosa
On także skręta ćmi
Jem jabłko
On też coś sobie gryzie

Milczę
On także milczy
Piszę
I On też na kolanie
Onanizuje się
On czyni równie sprawnie

Gdy robię miny
jakże się wykrzywia
Ruszam uchem
Ach jak On umie ruszać
Klnę szeptem
Lecz On nawet jakby umiejętniej

Więc śmieje się
Lecz On bardziej drwiąco
Otwieram okno
On otwiera drugie
Boli mnie brzuch
On zanieczyszcza powietrze

Nudzę się
On ziewa
Czytam
Zagłada mi w stronice
Myślę
On telepatycznie

Wyciągam belta z za łóżka
Wypija mi
Śpiewam
W duecie z Nim
Rzygam
On wcześniej ode mnie w Rydze

Wkładam koszulę
On zapina spinki
Wciągamy spodnie
On przyciąga pasek
Zakładam buty
On wiąże sznurowadła

Gdy wychodzę
On też wychodzi
Gdy przychodzę
Już na mnie czeka
Przepraszam: czy pan też
umiera

1969

RYMY NA PRZEDNÓWKU

Każdy świt jest śmiertelny mówi mózg
Gwarą poetów bym pojąć go mógł

Matka dawno umarła pisze list
Światłem które się mojej krwi znów śni

Kochanka się skurwiła za mąż wyszła
Rzeczowo podpowiada spermy limfa

Ojcowiznę obsiedli źli sąsiedzi
I kalają tradycję stwierdza język

I płacze się pismo zawodzi sztuka
Ręka porzuca pióro noża szuka

Marzec 1970

LIST DO NIEZNANEGO POETY
Jenseits von Gut und Böse

Pański pokój wynajęty u rencistki
Dawno wdowy ale z seksem niewygasłym
Która pieska ma Pan musi wyprowadzić
Nawet wtedy gdy pan zaczął nowy wiersz

Z jednym krzesłem wąskim łóżkiem bujnym grzybem
Pański pokój nieprzytulny zwłaszcza teraz
Kiedy w okno co na północ zawsze patrzy
Tłucze dziobem mrozu biały zimny ptak

Czy herbatę choć pan może sobie zrobić?
Czy sprowadzić może sobie pan dziewczynę?
Pańska matka odwiedziła pana kiedyś
W tym pokoju gdzie z sufitu patrzy strach?

W rękopisach czy nikt panu tam nie grzebie?
Czy na światło każą panu coś dopłacać?
Te butelki opróżnione z podłej wódki
Gospodyni panu chyba ma za złe?

Pańską twierdzą i wygnaniem jest ten pokój
Wieżą ponad dobrem złem i społeczeństwem
Czy pan czasem nie próbuje z niego uciec?
Z rozpaczliwych czterech kątów Piąty: śmierć

**NA IMIENINY RAFAŁA WOJACZKA
24 X 1968**

**Ktoś,
Kto kocha,
Nie jest tym, co
Umrze.**

**Więc choć skądinąd wie, że śmierć poufnie
Dowiadywała się nawet u księży
I przodowników policji,
Wierzy.**

**Ktoś,
Kto wierzy,
Nie jest tym, co
Zebrze.**

**Więc choć go bolą wszystkie rany cięte
Siekierą światła aż do kości rdzenia,
Swoje powietrze łykając
Czeka.**

**Ktoś,
Kto czeka,
Nie jest tym, co
Kupi.**

**Więc choć odmienia imię swej zasługi
Przez pory roku i księżycy kwadry,
Gorzka sól kłęski siada na
Wargi.**

**CIEMNOŚĆ CIEMNIEJE ZNÓW (...)
Ciemność ciemnieje znów za oknem powiek
Bo, gdy przejrzeć miłością zasłużył,
Pękła kość wzroku patrzącego w płomień
Żywego ciała prawdziwej róży.**

**Ale on zaraz swe ręce przymusił
Do szukania w ciemno: nimi patrzy.
Musiał go wprawy w cierpieniu ktoś uczyć,
Że niewidoczne na drwiącej twarzy**

**Choć płomień rośnie, a on wciąż bez skargi
Swoim bólem najuczciwiej soli.
Ktoś do miłości urodził go takiej,
Co na ołtarzu ofiarę mnoży!**

HODUJĘ TEN BÓL

**Hoduję ten ból
po to pewnie
by spisać
ten wiersz na skrawku
dobrze wygarbowanej
skóry
mojej matki**

**A jak krzyczała
gdy ją obdzierano
Do żywego miejsca
a potem delikatnie
by nie uszkodzić
cienkiej siatki wrażliwości
odejmowano mięso
Jest taki chiński sposób
trzeba przyznać:
dobrze obmyślony**

1965

TWOJE CIAŁO MOJE DZIEŁO (...)

**twoje ciało moje dzieło z gliny płodu
wyrzeźbione fantastycznie czułym dłutem
precyzyjnej dłoni tętna świetną lampą
serca w palni znakomicie oświetlone**

**gdy paruje niewidzialnym światłem ciepła
twoja skóra się wydaje być jak ciekła
widzę cyple sutków spina parabola
stromej tęczy za tą bramą mi nie zna**

**jeszcze bliżej twarz lecz blisko piąstka pięty
gdy podnosisz nogę długa perspektywa
nieskończonej łydki uda milowego
ile metrów warg mieć trzeba by całować**

JESZCZE W NIĄ NIE WSZEDŁ (...)

**Jeszcze w nią nie wszedł, już nie ma jak wrócić.
Ze świata jawnie wyświecony, w skóry
worek wciśnięty, patrz: śliną sromotną
cieknie w otwarte
jej krocza okno.**

**Kobieta nie wie, na co jeszcze czeka.
On słyszy: skoblem mrozu zima szczęka.
Za sienią ciała tamtej w pobielone
świeżo dla gościa
prosi o pokoje.**

**Kobieta mówi, że nie ma wyboru.
Ale on jeszcze wciąż odwraca głowę.
Lecz nagle - śmierć już całą w sobie przeżył -
wpada. Nie widać
mu nawet pięty.**

GWALT

**Moje ciało wciągane na kół
Promień bólu tkanki mi zapala
Jakie konie wprzągnięte do stóp
Ciagną Dobra trawa prześcieradła**

**Nigdy jeszcze nie rósł taki krzyk
Przez sufity w głuche okna nieba
Teraz słyszą wszyscy Jestem dziś
Z Twojej łaski prawdziwa kobieta**

**Powalona już na zawsze na wznak
Chcę pozostać Kość bólu już w gardle
Niechaj nigdy nie skończy się gwałt**

**Jaki kół długi jest tak niech się stanie
Krzyżem by się we mnie zakotwiczyć
Wierzę mój krzyk kamień nieba słyszy**

STUDIUM

**Moje ciało, cierpliwe wpierw, teraz już cierpi
Z powodu wspaniałości swej, rozrzutnie zbędnej,
Kiedy Ty sobie, oczy przymrużając, każesz
Nie patrzeć, lecz oglądasz jakby ciało zmarłej.
I już przykrą rzeczowość swoich piersi czuję-
Wiem: bez Twego zachwytu ciało jak bukiet,
Z którego wyparował zapach spadły płatki.
Już, nagle zawstydzona, krew we mnie się garbi.
Lecz ufając, że Ty mnie umyślnie nie krzywdzisz,
Powściągam się, by gestu żadnego nie czynić:
Nie rozumiem, gdy mówisz coś na temat próchna.
Pozwalam ciału świecić dalej jak żarówka
Nieprzymrużonym blaskiem, ale już się waham,
Czy nie byłoby lepiej nagle się rozplakać.**

KOBIECOŚĆ

**Jeszcze jestem kobietą Wciąż zmuszasz bym nią była
Nie groźbami Ty jesteś ode mnie silniejszy
Słabością która wzrusza chcący już zamarznąć
Puls mojej kobiecości**

**A ja właśnie nie wiem co znaczą te słowa
kobieta i kobiecość Znaczą coś dla Ciebie
Ja już jestem zmęczona pisaniem poematu
Ciągłe gwałconym ciałem**

**Ja już chcę być poetką pisać długopisem
Na zwykłej kartce Nie na karcie prześcieradła
Raz na tydzień załatwiając potrzebę cielesną
Dla lepszego pisania**

MĘSKOŚĆ POLEGA NA TYM (...)

**Męskość polega na tym aby bić kobietę
Zgadzam się z Tobą nadstawiam policzek**

**Kiedy indziej klniesz moją matkę
Słucham pilnie, pilnie przytakuje**

**O mnie najczęściej opowiadasz źle
Mówię że masz rację kiedy mi powtórza**

**Kiedy w najlepszej wierze się rozbiorę
śmiejesz się z małych piersi chudych ud**

**A ja Ci drwić pozwalam sama się śmieję
Blizna po wyrostku naprawdę wstrętna**

**Kiedy odchodzisz nie pytam kiedy wrócisz
Kiedy wracasz nie pytam gdzieś był**

**Dziwisz się gdy mówię że Cię kocham
Przecież to znaczy: jestem już zawczasu wdowa**

KONIEC POEZJI

**Koniec poezji winien być w ciemnej sieni czynszowej
Kamienicy kapustą woniejącą wychodkiem
Winien niespodziewanym błogosławieństwem być noża
Pod łopatkę lub łomu w skroń zwięzłym jak amen
Bowiem winien być czołgiem rozpędanego nieba
Koniec poezji winien być szybszy nawet od myśli
By krzyknąć co mogłoby oznaczać bunt czy żal
Koniec poezji winien być niegramatyczny**

ICH PRAWEM BYŁA WŁASNA ŚMIERĆ

**Musiano płozy prędko skleić z drew
Już ułożonych w stosy całopalne.
Gówniarze w kitlach higienicznych, w maskach
Gazowych trupy na płozy pokładli.
Nam dzwonki dalej nielojalnej krwi
Kazały pokryć się po wnękach murów.
Klnąc pospolicie tamci zaprzężnięci
Do trupich sanek ciągnęli na ugór.
Myśmy wrócili w nieba naszych domów,
Od gazów wzdęte obłoki pościeli.
Jeszcze w zimnym śnie materaca jest
Kształt towarzyski ciepło wyciśnięty,
Ale nie woła, że czeka kolacja.
Już prubujemy miedzianego smaku
Nieobecności ich na naszych wargach,
A dłońmi z siebie wymuszamy żal,
Gdy w dali, jakby rozpękały drzewa,
Huk: zmarzłe ciała zmarzła krew rozrywa
I fala w naszych mózgach wylupuje
Szramę jak siłą rozerwany srom.**

III 68

MODLITWA BOHATERÓW

**Na brednię naszą i na naszą nędzę
Na zatwardziałość w naszym szaleństwie**

**I na naszego głodu głośny krzyk
Na dom nasz który opuściły sny**

**Na nasza mowę wielce belkotliwą
Na rozpaczliwie nedorzeczną miłość**

**I na zikomość wszelkich naszych prac
Na koszmar nocy i na bezsen dnia**

**Na naszych mistrzów bezradnych i smutnych
Oraz na sędziów ponuro okrutnych**

**Na biedne matki dogorywające
Przez nasze winy chcące i niechcące**

**Na nasze serca obrzękle wątroby
Na nasze wargi popękane szorstkie**

**Na roztrzęsione fatalnie ręce
Oraz na mózgi z daremnej męce**

**I na te płuca co bez powietrza
Na strach bezsenny na koszmarne zegar**

**Na wszystko co jest udziałem naszym
Błagamy wzgląd miej ironiczna Pani**

BŁYSKAWICA

1

**Wierszem rosnę do Ciebie, która o mnie nie wiesz.
Ale ja wiem o Tobie, to znaczy, żeś jest.
Tak bardzo pojednana ze swoim istnieniem,
Że nieśmiertelna: tylko z wahań żyje śmierć.**

2

**Wierszem rosnę do Ciebie która jesteś w niebie
Wyższym niż to pastwisko, gdzie się pasie ptak
Mojego wzroku; dokąd nie dosięga akt
Strzelisty samogwałtu i jasnowidzenie.**

3

**Wierszem rosnę do Ciebie, której nie zna nikt
Z żyjących i ,umarłych. Ja też jeszcze nie znam.
Lecz wiersz rośnie na oślep coraz wyżej, mit
Rozjaśnia nieskończona błyskawica serca.**

POCZĄTEK POEZJI
Panu Julianowi Rogozińskiemu

**Błędna przełęcz pomiędzy piersiami Atlantydy
Lub inny lecz trakt 2lawsze nie z mojego snu –
O, początek poezji swoimi chodzi drogami!**

**Wiem jeszcze więcej: oto, aby móc się bawić
Tym, iż nawet iskrzenia elektrycznych stóp
Nie słyszę, kierpce nosi splecione z włókien ciszy.**

**Oraz dłonie umyślnie wcisnął w rękawiczki,
Tak, by odcisków palców nie węszył mój głód,
Choć na zewnętrznej stronie snu mogłyby być –**

**No bo czyż nie mógł dotknąć: potknąć się o kłacze
Żądzy, które niekiedy aż poza sen wyrasta?
Mniemam także, iż chłodny hełm ma na głowie, gdyż**

**Nie podpala mu włosów nawet rozpedzony
Promień jasnowidzenia. Dziewczęca wdzięczna maska-
Tak oto drogi chłopiec ze snu i ze mnie drwi.**

**Lecz wiem: poza tym nagi jest jak szczerza róża
I gdybym był kobietą dawno miałbym w ustach.**

1969, czerwiec, Zakopane, „Asturia”

ZAKON

**Dobra noc mi pozwala aż do rana pisać
niezmordowanym piórem krwi na jej tablicach
odwracanych wilgotnym palcem mdłego wiatru.**

**I piszę wierząc że mi starczy jeszcze znaków
współczucia z każdym bratem co na wysokości
swego osamotnienia też z wolna wyświeca.**

**I piszę wierząc że mi wystarczy pokory
gdy świt mi szary worek na głowę zarzuci
by się do wielkodusznej cierpliwości zmusić.**

**Bo piszę wiedząc że gdy noc wypełznie z nędzy
pozalewanych wodą lokatorskich piwnic
i na gwiazdach swe płaszcze rozwiesi by wyschły**

**ja znowu będę pisał oni będą czytać
pisząc zarazem do mnie swój serdeczny list
wielkim promieniowaniem swej wysokiej krwi.**

KARTKA

**Czas opowiada się głoskami sekund
Każda godzina - to pieśń epicka
Uwierz: nie można nocy napisać
Nawet najzwyczajniej: brakłoby papieru**

**Choćby do szczętu wyrąbano lasy
Z wszystkich Polaków zwleczono odzież
I przemielono zasób bibliotek
I zaprzestano wydawania prasy**

**Lecz przecież nie bądź zaraz taka smutna
Bo jednak ujrzysz kartkę co jedna
Tę noc w całości będzie zawierać**

- Kiedy o świcie zagłędiesz do lustra -

ZWIASTOWANIE

**Głos, którego nie słyszysz: gruba woskowina
ogłuchłej ciszy w uszach i najwyższy pęd
rozkrzewionego głosu przez nią nie przebija**

**Głos, którego nie słyszysz: ślepa błyskawica
poruszonego wstydu odmienia Ci pleć.
Róża, nim wszędzie w łonie, na policzkach plonie.**

**Głos, którego nie słyszysz: długo aniołowie,
coraz to bliższe echo niosło poprzez ganki,
aż ostatni przystanął na progu Twojej płci.**

**Głos, którego nie słyszysz: jednak wysłuchany
przez inne Twoje ucho, skoro w dłoniach drżysz,
pierwsza wreszcie kobieta między niewiastami.**

APOKRYF

**Snu stara szlachta: kołpaki turbanów
Zwiniętych wokół głów idących z rany
Łona swej matki nietkniętego: panny
- więc czolgających się pod storą bramy**

**Zmrużonej hymen; panny w włosy, w skórę,
W oczy i w uszy zapłodnionej chmurą
Niebieskiej spermy; głów dwudziestu chłopców
Ociekających nagością jak kość.**

**I tylko: czemu w turbanach, nie z głową
Gołą: aż sen się ze zdziwienia spocił
Nasieniem w pościel, którą nie jest Ziemia,
Lecz spadająca do nieba kobieta.**

PIOSENKA ULICZNA

**O godzinie porannej
Lecz nie rzeńskiej jak krzyk
Nowo narodzonego
Tylko mdłej jak konanie
Że idącemu nawet
Odgłos mojej nędzy
Wśród świtających domów
Zdawał się nie powstawać
Choć tak zazwyczaj donośny
I nie było mi zimno
Choć wracałem z czuwania
Odprawiwszy pociągi
Do Ultima Thule
A także podmiejskie
Już nawet nie bolejąc
Nad przymusem powrotu
Do zakisłej rozpaczy
Wynajętego pokoju**

Tyle wiedząc że kolej
Ma zawsze ciągłość sezonu
I kiedy tak wracałem
Bez radości wściekłości
Już prawie obojętnie
Przechodząc obok luster
Też obojętnych szyb
I nie mówiąc do siebie
I nie czując parzenia
Opuchniętych stóp
Bowiem wcześniej wypilem
Niedużą buteleczkę
Taniego kosmetyku
By sprowokować serce
Do żywszego działania
Gwoli pokonania
Tej mojej smutnej drogi
I gdy wszedłem na rynek
I szedłem dalej mimo
Jego architektury
Opiewanej w każdym
Szkolnym podręczniku
Wtedy stało się właśnie
To o czym teraz donieść
Chcę z dbałością o szczegół
Snując pilną litanie
Więc gdy prawie za sobą
Miałem rynek z ratuszem
Do którego umyślnie
Podążają pielgrzymki
Szkolnych wycieczek
Kiedy
Przeszedłem przed wystawą
Magazynu mód męskich
Gdzie za szybą stał Czarny
Zaklęty w manekin
I rządził wszystkim
Wtedy
Ile kamieni w bruku
tak właśnie pomyślałem –

Ile kamieni w bruku
Tyle kobiet ujrzałem
Tylu kobiet doznałem
Na tym pustym rynku
I wszystkie były Panią

we Wrocławiu, 29 kwietnia 1969 r.

ŻYCIE ROI SIĘ OD SZYB (...)

Życie roi się od szyb, by przebić głową
i wskoczyć prosto do ust Królowej.
Życie roi się od gwiazd, co niszczą oczy,
gnieźdzą się w lampie i w mózgu.

A to nie są szyby z cukru ani koce.
A to nie jest Królowa, co ma zmysł
pieszczoty, i wypluwa na bruk w kałużę krwi.
A to są gwiazdy, co się śmieją trzypiętrowo.

ODJAZD

Wiem, że jeżeli kiedyś wyjdiesz mi spod powiek
osobą, wreszcie cała jak z wody
naga, wtedy nie będę umiał zawołać cię
tak, żeby nie wywołać sobie śmierci z róży.

Lecz to może być dobra śmierć, jeśli ty krocze
będziesz mieć, co nad głową zaświeci mi jak dzień,
będzie mieć smak mgławicy z naj głębszej piwnicy
nieba - i biały zapach podróży.

Bo wtedy, gdy pobożnym językiem znów dotknę,
w uchu usłyszę łoskot obsuwającej się
Ziemi. I nie wiem co zrobisz, kiedy
zamknę oczy, na Wenus odleczę wraz z łóżkiem.

BALLADA O LĘKU

Zbliża się do nas
lęk: ma twarz
ze śniegu zielonego jak fosfor lub kość
spróchniałego drzewa.
Wkłada nam do ust
dłoń i już
jemy ją wysysając jakby z sopła sok
idący do serca.
Daje nam swej pić
krwi i szpik
mózgu wyjeć musimy mu z czaszki aż dno
o zęby zazgrzyta.
Wiemy, że to jest
krew, co nie
przyjmie się w naszych żyłach, żeby mogły nią
do woli oddychać.
Wiemy, że to jest
szpik jak krew
trujący: po nim nasze trzewia będą w głos
zawodziły: zdrada!
Ale lęk jak ból
nie być już
nie może: nas bez niego nie ma i on
bez nas nie przeraża.

BAR "PIEKIEŁKO"

Dwaj mężczyźni przed barem
Bar "Piekielko" neon
Przechodzi kobieta z czerwonymi dodatkami
Buciki torebka rękawiczki

Kobieta pachnie niebem
"Wieczór Paryski"
Mężczyźni zapalają papierosy
Wracają do piekła

**Uroda barów jest nieskończona
Jak uroda kobiet
Mężczyźni patrzą po sobie
Kobieta się w nich porusza**

17 IV 1968

CHICHOT

**W trawie śniegu zielone oczy śnieżnych zwierząt,
o których tylko tyle
wiemy, że nas już jedzą.**

**Kluczą głody ruchome ich, a to są nasze
śmierci postępujące
z dna wnętrzości do czaszek.**

**Ciągną kity za sobą jak kiedyś gałązkę
jodły my ciagneliśmy,
aby zmylić pogonie.**

**I daremnie za tropem ich chce iść nasz ślepy
instykt samoobrony
- to je musi rozśmieszać,**

**bo wciąż w zachłystującym się drapiezną śliną
szczekaniu ich słyszemy
- choć nieumyślny - chichot.**

CZEMU NIE MA TANCERKI?

**czemu nie ma tancerki, co tańczyłaby nasz smutek,
choć muzyka krąży, szlifując dla niej posadzkę?
czemu nie ma, tańczącej nam imię naszej rozpacz?**

**czemu nie ma matczynej, co tańczyłaby nam bajkę
do snu; i czemu we śnie, tańczącej nam nasze winy?
czemu nie ma w pamięci, tańczącej nam urodziny?**

**czemu nie ma odważnej, co tańczyłaby na linie
słonecznego promienia, gdy prosto do oczu padnie?
czemu nie, tańczącej na księżycowej estradzie?**

**czemu zdecydowanej, co tańczyłaby wahanie?
czemu nie ma tancerki, co tańczyłaby za darmo?
czemu nie, w ciemności skutecznie tańczącej światło?**

**czemu nie ma bezwstydnej, co tańczyłaby nam nago,
ubrana tylko w gazę zawstydzonego spojrzenia?
czemu nie ma, tańczącej na naszych bolesnych rzesach?**

**czemu nie ma spokojnej, co tańczyłaby nasz obłąd?
czemu nie ma koniecznej, co tańczyłaby przypadek?
czemu nie, tańczącej pod szum wezbranego wiatru?**

**czemu nie ma tancerki, co tańczyłaby nam zawsze,
tańczyłaby nam wiersze i pozwy, krzyk, płacz i śmiech?
czemu nie ma, tańczącej nam nasze życie i śmierć?**

FUGA

**Ktoś klaszcze, wali w blachę, lecz głowy nie wystawia
Ktoś nóż zacięcie ostrzy, słyszę, nóż chichoce
Ktoś piwo warzy mi aż kadź bulgoce
Ktoś wyrok pisze, pióro skrzypi, papier ziewa**

**Ktoś biegnie, ktoś się skrada, ja nie śmiem oddychać
Ktoś lufy czyści i na lufach gra
Ktoś stos układa, stos podlewa, szczapy piją
Ktoś trumnę zbija, w palec trafia, klnie**

**Ktoś się uśmiecha, skóra trzeszczy, wargę pęka
Ktoś zapala papierosa, lykam dym
Ktoś klaszcze, wali w blachę, lecz głowy nie wystawia**

**Ktoś szybę tłucze, szmatę pali, ja się duszę
Ktoś wyrok spisał, pióro schował, papier wziął
Ktoś na głos czyta, głoski lyka, mnie już nie ma**

GROTESKA ODJAZDU

**Już zamiast mózgu mam płonącą różę
Chirurg, co sprawił, chyba był demiurgiem.**

**Ręce do boków przycisnąłem mądrzy
Majster stosownie odgiął dłoni lotki.**

**Przy reaktorze brzucha, gdzie się warzy
Moc nuklearna, fizycy na straży.**

**Astronomowie pewną trajektorię
Zliczyli. Wenus sobie myje krocze.**

**Lecz wszystko na nic bo znów ktoś mi stopy
Wielkimi gwoźdźmi przybił do podłogi.**

HYMN

**Kiedy Twoją nagością się dławię
Wtedy kość nagości Twojej sławię**

INNY ZAKON

**Są bracia jeszcze surowszej reguły
Niż konstytucja głodu, co nas je,
Byśmy uczciwie mogli sobie kupić
Za swoje prace chwałę inną. Lecz**

**Puste są, gdy je zmierzyć miarą prac
Tamtych: umieli zamyślną ślinę pragnień
- użyźniającą nieskończone wargi
Naszych zazdrosnych rękopisów - tak**

**Przymusić, że się zamieniła w kurz,
Co w mózgu siedzi rodząc nowotwory
Nieodczynionych poematów: oni
Na to nie mają języka i ust.**

JESZCZE JESTEM KOBIETĄ (...)

**Jeszcze jestem kobietą Wciąż zmuszasz bym nią była
Nie groźbami Ty jesteś ode mnie silniejszy
Słabością która wzrusza chcący już zamarznąć
Puls mojej kobiecości**

**A ja właściwie nie wiem co znaczą te słowa
Kobieta i kobiecość Znaczą coś dla Ciebie
Ja już jestem zmęczona pisaniem poematu
Ciągłe gwałconym ciałem**

**Ja już chcę być poetką Pisać długopisem
Na zwykłej kartce Nie na karcie prześcieradła
Raz na tydzień załatwiać potrzebę cielesną
Dla lepszego pisania**

KOCHAJMY SIĘ

**Kochajmy się Ty ciągle na nowo śmierć mi śnij
Twoja niech wciąż oddycha ustami mojej płci**

KONIEC ŚWIATA

**To mogło być we wtorek albo w piątek
Niewykluczone też że w poniedziałek lub w środę
A również dobrze w czwartek sobotę czy niedzielę
W styczniu lecz także w lipcu zgódźmy się
Że to przecież nie jest takie ważne
W roku tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym
Zdaje się - którymś rano lub o zmierzchu
W samo południe albo o północy
W pogodę słoneczną może w deszcz może w czas zamieci
Na własnym pasku powiesił się
Na czymś stosownym czy nie na rurze od bojlera
Dwudziestoiliustamletni skończony alkoholik
Rafał Wojaczek syn
Edwarda i Elżbiety z domu Sobeckiej**

KRZYŻ

**Ja jestem pozioma
Ty jesteś pionowy
Ty jesteś góra
Ja jestem dolina
Ja jestem Ziemia
Ty jesteś Słońce
Ja jestem tarcza
Ty jesteś miecz
Ja jestem rana
Ty jesteś ból
Ja jestem noc
Ty jesteś Bóg
Ty jesteś ogień
Ja jestem woda
Ja jestem naga
Ty jesteś we mnie
Ja jestem pozioma
Ale nie zawsze
Ty jesteś pionowy
Ale do czasu
Ja jestem pionowa
Góra orgazmu
Ty jesteś pionowy
Przy mnie**

NASZE ŻONY

**Niezdrowe te kobiety: na wygonach ich ciał
zdeptanych klęską jeszcze nasze klęski się pasą.**

**Niedobre te kobiety: przeżywają nasz strach
i ich cierpliwość musi być wciąż dla tego strachu,**

**więc jej czasem zabraknąć musi dla nas. Kobiety
smutne, bo je kosztuje za dużo nasza radość.**

**Mówimy, że są głupie. A to jest chamskie kłamstwo
najboleńsze dla tych, które tylko się zrzekły**

**tego wszystkiego, co by nigdy zbyt pewną siebie
naszą męskość urazić mogło, więc nawet racji**

**- ale ich tylko - że chcą mieć nas czasem dla siebie.
- Kiedy któraś się czasem biednym ciałem odważy**

**drogę w świat nam zastawić, to na złe jej wychodzi
sińcem pod okiem. Ech, te panie, nasze wychodki!**

NIE SKOŃCZONA KRUCJATA

**Zostało jeszcze tamtą Ostatnią już Zaspę
Przeskoczyć Siódmą górę Wodę siódmej rzeki
Już prawie piły konie gdy Mieliśmy właśnie
Na cuglach folgę im dać Po brzuchy ugrzęzły**

**Ale to nie jest wina perszeronów W metrum
Dyszła nie tylko skrzydeł Koń nawet pamięci
Lotnej pozbyć się mógł Z ślepi patrzy mu żal W mleko
Fermentująca krew wnet żyły mu rozerwie**

**Ale co to Widzimy Jakby w śnieg już w glebę
Całe zapadły Z uchem przy ziemi czekamy
Gdy z drugiej strony globu dojdzie krzyk my Pewni
Że do Belgii przeciekły już Pójdziemy dalej**

OBŁOK

**Już zielony mur roślin rośnie w poprzek krwi
wbrew nam, czyniąc dwa państwa w tym samym ustroju.
Jedno dominium nocy jest, w drugim dzień stoi.**

**Między nimi przez szparę w żywopłocie chodzi
czuły kurier zaimka na posyłki: ty,
przez zieloną granicę nosząc tajny gryps**

**wzruszenia, które ciągle nie umie być nowym
słowem jawnie wiszącym jeszcze innym słońcem
ponad granicą, słońcem tamtym i księżycem.**

**I choć wiemy, gdzie winno być podług wyliczeń
retoryki, nie wschodzi zza krawędzi mowy
a w przewidzianym miejscu nudny obłok stoi.**

OGIEŃ

Ogień

**- i koń zrodzony przez ognisko
kopytami z popiołu krzesze ciszę.
I na koniu dziewczyna: w ciszę dyszy
melodię...**

**I my przy ognisku, co słuchamy
nie mogąc nie wsłuchiwać się w ten głos.
Dziewczyna piersiami - płomieniami
wybucha...**

OKNO

**Głowa jest zimna Gwiazda chłodzi przelyk
tylko okno płonie we krwi
Lubię być obcy pod Twoim oknem
jakby na pół urodzony.
Myślę o Twoim brzuchu
ręce chowam za siebie
Teraz sprawdzam rysy swojej twarzy
jakbym je ustalał
z Twoimi wargami
Śmierć jest obojnakiem.**

PIOSENKA STAREGO KSIEŻYCA

**Ja stary księżyc nie znam swego ojca
Ja stary księżyc nie znam swojej matki
Ja stary księżyc zawsze byłem stary
Tylko młode dziewczęta starsze są ode mnie**

**Jaskiniowy egipski gotycki i polski
Ja stary księżyc jestem Twym koszmarem
Chodzę po Twoim dachu mieszkam w Twojej krwi
Oświeceni Twoje sny**

**Tylko młode dziewczęta starsze są ode mnie
Księżyc jest lunatykiem Mickiewicz jest kobietą
Nigdy nie byłeś młoda więc co zrobisz**

**Śmierć jest przecinkiem w zdaniu Twego losu
Ja stary księżyc niezawodny żałobnik
Gdy na stypie podają alkohol**

1969

POCHODNIE

**Dłoń nieba, do niej nasze jawne mózgi lecą,
zwięzłe obłoki w piastki zaciśniętych mózgów
już w tej dłoni rozległej siedzą jakby ciepło
tam właśnie było im.**

**Już chciwa próżnia w czaszkach naszymi ustami
wypuszcza niewidzialny język swego głodu
w mrowisko atmosfery, już pije tlen kwaśnej
muzyki zimnych sfer.**

**Już sfery wzięte w ścisłe klatki głów śpiewają
tak pobożnie, że nam się rozżażają czaszki
i włosy zapalone na widomą chwałę
rozwiewa wierny wiatr.**

1968

POCZĄTEK WIERSZA

**Śmierć
(Kto widział od takiego słowa zaczynać wiersz
Nie lepiej od razu
Się powiesić)**

POEMAT MOJEJ MELANCHOLII

Po pierwsze:

Matka nie jest matką tylko się podaje

Po drugie:

Ojciec nie jest Bogiem lecz obcym starszym panem

Po trzecie:

Księżyc jest lunatykiem (to z jakiegoś wiersza)

Po czwarte:

Mickiewicz jest kobietą (też z mojego wiersza)

Po piąte:

Pogoda jest starą panną

Po szóste:

Słońce do oka mi wpadło

Po siódme:

Policjant z gwizdkiem zamiast twarzy

Po ósme:

Marynia ma tylek gładki

Po dziewiąte:

Życie jest nic niewarte

Po dziesiąte:

Może jest wiersza warte?

Po jedenaste:

Spisek [...] przeciwko autorowi

Po dwunaste:

Mój stygmat co się nigdy nie goi

Po trzynaste:

Moje ewolucje

Po czternaste:

Moje polucje

Po piętnaste:

Moja babka od strony ojca podłóg słów matki

syfilityczna kurwa

(skończyła się kartka)

(na odwrocie)

Po szesnaste:

Bohater jedzący gówna

Po siedemnaste:
Wieczór mojej poezji który się nie odbył i tylko
dlatego nie zakończył się skandalem
Po osiemnaste:
Inny wieczór zakończony skandalem
Po dziewiętnaste:
Jeden poeta co siedzi w więzieniu
Po dwudzieste:
Drugi poeta wygnany już z Ziemi
Po dwudzieste pierwsze:
Ojczyzna to nienawiść i wizja i sperma
Po dwudzieste drugie:
Kolega z którym piję wódkę
Po dwudzieste trzecie:
Jest Malarzem więc nie jest Mordercą
Po dwudzieste czwarte:
Kafka w Dziennikach zastanawiający się czy nie
byłoby dobrze gdyby od czasu do czasu jadał
mięso
Po dwudzieste piąte:
O Żydach polskich
Po dwudzieste szóste:
.....
(niecenzuralne więc kropki
(kartka skończyła się ostatecznie)
(niecierpliwe szukanie jakiejś czystej kartki
wreszcie znalazła się)
(na nowej kartce)
Po dwudzieste siódme:
Żona mojego przyjaciela i jej zabiegi
Po dwudzieste ósme:
Aby utrzymać dom siebie i męża dwoje dzieci
Po dwudzieste dziewiąte:
Fotografia w dzienniku która mną wstrząsnęła
("Gazeta Robotnicza" wydanie niedzielne z dnia
30 XI 1969 roku)
Po trzydzieste:
Pewien cytat
(Ch. Baudelaire: Mon coeur mis à nu LXIX)
Po trzydzieste pierwsze:
Redakcja na wysokim piętrze

Po trzydzieste drugie:
Jacek Łukasiewicz mówił że można iść bezpiecznie
gdyż nie ma pedałów
Po trzydzieste trzecie:
Przypomnieć sobie ten sen
Po trzydzieste czwarte:
Wyssać dziewczynie krew
Po trzydzieste piąte:
Czy warto leczyć się z alkoholizmu?
Po trzydzieste szóste:
Poeta bez ojczyzny
Po trzydzieste siódme:
Kogo obraziłem wczoraj?
Po trzydzieste ósme:
Nikogo bo byłem chory
Po trzydzieste dziewiąte:
Więc czemu mnie bito?
Po czterdzieste:
Owszem możliwe że mi się śniło
Po czterdzieste pierwsze:
Śnieg pada
Po czterdzieste drugie:
Czy nie widzieliście gdzieś Wojaczka?
Po czterdzieste trzecie:
Chrystus jedyna gwiazda orientująca bieguny
Po czterdzieste czwarte:
Szukam go od dawna przecież musieliście
go widzieć on taki duży
Po czterdzieste piąte:
Smutny list od jednego aktora mojego brata
Po czterdzieste szóste:
Powrócić sobie z Pascala
(odwrócić kartkę)
(na odwrocie)
Po czterdzieste siódme:
Jedynym przedmiotem Pisma jest miłość
Po czterdzieste ósme:
Zrobić sobie kawę
Po czterdzieste dziewiąte:
Brak rymu umyślnym efektem

**Po pięćdziesiąte:
Hłasko umarł w czerwcu
Po pięćdziesiąte pierwsze
W czerwcu jak zwykle pilem
("Astoria" Zakopane Droga do Białego)
Po pięćdziesiąte drugie:
Modliłem się?
(ciąg dalszy po chwili bo gospodyni zawołała
mnie do telefonu)
Po pięćdziesiąte trzecie:
Telefon od Malarza w sprawie okładki
Po pięćdziesiąte czwarte:
W sprawie okładki do mojej Innej bajki
(nakładem Ossolineum)
Po pięćdziesiąte piąte:
Iść się wysiusiać
Po pięćdziesiąte szóste:
Kolega który leczył się na to samo
Po pięćdziesiąte siódme:
Rudy piesek na śniegu
Po pięćdziesiąte ósme:
Przemyśleć zagadnienia poezji
(ponieważ zaś kartka znów się kończy jest to
okazja by przerwać na jakiś czas przyjrzeć się
temu co zapisane przeczytać sobie na głos a następnie
jeszcze raz przemyśleć zagadnienia poezji)**

3 grudnia 1969

wyraz nieczytelny

TE DZIEWCZYNKI

**Te dziewczynki w sukienkach do pierwszej komunii
Żyją i nie lękają się Boga ani deszczu
Jeszcze nie pada deszcz i uganiają się nie gubiąc świec
Pilnując torebeczek i chusteczek**

**Podkolanówki ich są takie białe Kolana czyste
I dziewczynki wciąż są żywe i nie boją się choć ksiądz
Wie co robił cały ranek
Trucizną na robactwo sycąc opłatek**

5 V 1969

TEN TRZECI

**Kiedy do twego domu wchodzę, kto jeszcze wchodzi
ze mną, że mnie witając oglądasz się na boki?**

**Kiedy stawiasz nakrycie na stół i krajesz chleb,
kogo jeszcze zapraszasz, aby też usiadł jeść?**

**Dla kogo, gdy odpinam ci spinkę u stanika
i dotykam twych piersi, nieumyślnie się wzdrygasz?**

**I kto cię nagą - ranę, której mój wzrok zabliznić
nie może, tylko bolisz wciąż bardziej - prócz mnie widzi?**

ZDRÓJ

**Mój biedny Jak ty umiesz nie prosząc wciąż prosić
By Ci dać Wszystko - abyś już nie musiał żyć**

**Mój biedny Więc dostaniesz Najżywiej cieknącej
Wtedy gdy Księżyc stoi w zenicie płci - krwi**

ŻEŃSKIE RYMY NOCY LIPCOWEJ

**Gwiazda litości pełna wisi ponad światem
Nalewa zimne mleko do spalonych gardel**

**Młoda matka pod bluzką ciężką pierś schowała
Swojemu niemowlęciu gwiazdę ssać pozwala**

**Pijak który przed chwilą niebu się wygrażał
Zapomniawszy już o tym też usta rozdziawia**

**Policjant przestał myśleć o regulaminie
Czapkę trzymając żeby mu nie spadła pije**

**Spragnieni redaktorzy przy dalekopisach
Przegapiają ostatnie wydarzenia w Chinach**

**Już nawet kochankowie się nie upajają
Sobą tylko ku gwieździe usta odwracają**

**Chociaż wstydząc się samych siebie piją przecież
Ci nawet którzy żyją z pragnienia: poeci**

1969